Nr. 90 i 91. Kraków, Sobota 1 i Niedziela 2 Kwietnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

# KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

## Alleluja!

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień radości w świecie chrześcijańskim każdego roku przywodzi na myśl uciśnionym i nieszczęśliwym, że tylko ze śmierci ducha niema zmartwychwstania, że w cierpieniu i ofierze żywotność, a w wytrwałości siła. Spieszymy do ołtarzy pańskich z modlitwą, a wracamy od nich z pociechą, bo wizerunek Ukrzyżowanego przemawia do nas „Jam zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, nie zginie na wieki“. A my wierzymy, że sprawiedliwość Boża wiedzie dobrą sprawę do zwycięstwa i tryumfu, a my wierzymy, że ani my, ani następne narodu pokolenia nie umrą duchem, nie zabiją się apostazją narodową, nie sprzedadzą pierworodztwa za miskę panslawistycznej soczewicy, bo pomne będą Chrystusa, który się nie dał skłonić szatanowi.

Mówili nam wieszcze nasi, że dola nasza ma godność Golgoty. Mówili to wieszcze, więc słowo ich stało się dogmatem narodowym na długi lat szereg. Nie zrozumieliśmy go, wbiliśmy się w pychę i zdało nam się, że jesteśmy tylko ofiarą zbrodni politycznej, gdy pamiętać należało, żeśmy ofiarą własnych błędów, własnych grzechów lenistwa, nieufności i pychy. **Polała się krew 1863 roku i zrozumieliśmy** dopiero, że trzeba wpierw z grzechu się oczyścić, by mieć prawo do godności męczeństwa, bo cierpienia grzesznych są pokutą, a nie męczeństwem.

I wzięliśmy się do pracy, do poznawania samych siebie, do naprawy charakteru narodowego, do najcięższej walki ze samymi sobą. Zwalczmy więc sami siebie, a zwalczymy złą dolę: zwalczmy wiekową anarchję, która jeszcze dysze jeżeli nie siedmioma, to jedną głową hydry starej prywaty.

Zwalczmy ospałość w pracy nad rozwojem ekonomicznym, zwalczmy ciemnotę ludu, zwalczmy niesforność temperamentu, zwalczmy patrjotyzm nienawiści, który wiedzie do marnych wrzasków, a rozbudźmy patrjotyzm miłości własnej ziemi, by nam się z pod stóp nie usuwała.

Nienawiść wrogów zaślepia, odwodzi od trzeźwej pracy, od czuwania nad samymi sobą, roznamiętnia i trawi. Miłość ojczyzny skupia, zasila, do czynów, do udoskonalenia się nakłania.

Zwalczmy w sobie stare grzechy, a wzniecajmy stare cnoty, które dźwignęły nas przytłoczonych tatarską szarańczą na polach Lignicy, które nam dały zjednoczenie za Łokietka, Grunwald za Jagiełły, Orszę, Wielkie Łuki, Kluczyn, Obertyn, Chocim, Wiedeń, Kirchholm, Częstochowę, Racławice i Grochów. Budźmy stare cnoty, które rodziły Polsce złote karty dziejów i postacie bohaterów. Zrzućmy grzechy stare, roztoczmy stare cnoty i mnóżmy je własnym dorobkiem gorliwej pracy i wytrwałości, a stanie się podług wieszczów, że dola nasza będzie miała dostojeństwo Golgoty. A jak po Golgocie nastąpiło Zmartwychwstanie, tak i nam dzieje wydzwonią: „Alleluja!

Pełni otuchy stajemy w gronie Czytelników naszych i przy święconem jaju składamy Im najdroższe, najcenniejsze z życzeń: Obyśmy doczekali owej lepszej doli narodu, kierowanego dziś knutem moskiewskim i pruską pięścią; obyśmy doczekali chwili, w której wolni od dziejowych błędów, dziejową otrzymamy absolucję.

## W Chrystusie zwycięztwo.

Walka złego z dobrem jest dawną, jak człowiek. Ludzkość w miarę swego rozwoju zatracała cechy pierwotnego Objawienia a złe święciło coraz częstsze i coraz większe tryumfy.

W chwili zgonu Zbawiciela mógł świat mniemać, że fałsz i występek w okrzykach bluźnierczych na Golgocie na zawsze wypisują dla prawdy i cnoty: mane, thekel i phares! Ale słowo umierającego Chrystusa: „dokonało się“ było wyrokiem Opatrzności, zmieniającej dotychczasowy porządek w tej walce: prawda i cnota wzięły przewagę, a złe po raz pierwszy zatrwożyło się przed zwycięskim okrzykiem: Alleluja!

Lecz dlatego właśnie z największą zawziętością postanowiło się zwrócić przeciwko Temu, który śmiercią swoją i zmartwychwstaniem utorował drogę do przyszłych zwycięstw na rzecz moralnego ludzkości dobra. Złe weszło tedy w sojusz najpierw z tymi, co niedawno wołali: ukrzyżuj; a gdy ich wszechpotężna Roma chwilowo ubezwładniła, nie zawahali się z pogromcami nawet na dłuższy czas zawrzeć przymierza. Ale jak śmierć krzyżowa Zbawiciela stała się źródłem życia dla prawdy i cnoty, tak miljony męczenników we walce ze złem krwią swoją użyźniły tylko grunt dla przyszłych czcicieli Chrystusa. Po wykrzykniku „ukrzyżuj“, wnet rozlega się wesołe „Alleluja“!

Z ustaniem krwawych prześladowań nie ustaje walka złego. Szuka ono sobie zwolenników u tych, co wycofują się z przybytku prawdy i cnoty — z Kościoła katolickiego. Liczni kacerze wołają: ukrzyżuj, lecz w odpowiedzi słyszą tylko zwycięski okrzyk Oblubienicy Chrystusowej: Alleluja!

Od szesnastego wieku wre nieustannie ta walka. Reformacja, odjąwszy nadprzyrodzony charakter moralności chrześcijańskiej pośród swoich adeptów, rzuciła posiew dla nowego pogaństwa, a raczej przypomniała hipotezy i mniemania mędrców greckich. Teorje filozofów - sekciarzy dziewiętnastego wieku — to jeno dalsze, ale konieczne jej odmiany. Jak zaś niegdyś pogaństwo łączyło się z żydostwem przeciwko Kościołowi, tak dziś wskrzesiciele dawnych mrzonek pogańskich przypomnieli sobie i dawne przymierze. Wspólnemi siłami spodziewają się pomyślniejsze osięgnąć rezultaty; pieniądz zresztą ma dla wielu z nich urok nieprzezwyciężony. Renan nie może się oprzeć pokusie złota Rotszyldowskiego i łży Chrystusa, a pokrewni mu językiem i przekonaniami, dla złota pozbywają się wstydu i dopuszczają się oszustwa na szkodę braci, a hańbę własnej ojczyzny.

Jak niegdyś, tak i teraz owocem tej przyjaźni jest okrzyk: ukrzyżuj! Próżne te jednak na teraz słowo! Uczniowie poczynają nie wierzyć mistrzom, krzyku też ich na serjo nie biorą.

Ludzkość wpatruje się coraz pilniej w krzyż znieważany, i w świetle krzyża czyta z przejęciem zwycięskie: Alleluja!

*Ks. Józef Bielenin.*

## ZABIEGI PARTYJNE.

Grover Cleveland, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, w mowie swej instalacyjnej zwrócił na to uwagę, że prawdziwa zasługa coraz mniej ma uznania, a nagradzane są jedynie usługi oddawane partji, skutkiem czego w służbie publicznej coraz mniej ludzi, wykonywających uczciwie i zdolnie swe obowiązki. Słowa te, świadczące niezbyt korzystnie o obecnych stosunkach amerykańskich, gdzie swawola partyjna niszczy coraz zuchwalej dobrodziejstwa dobrze pojętej wolności, powinny i w naszym kraju znaleść wymowny oddźwięk, gdyż mimo odmiennych bytu warunków mamy poddostatkiem rozlicznych partji i ściśle partyjnych zabiegów.

Pod jednym względem nasze stosunki partyjne więcej nawet istotnych dla społeczeństwa kryją niebezpieczeństw, bo gdy w Stanach Zjednoczonych partje jawnie ze sobą walczą, nasze partje używając obłudnie tego samego szyldu publicznego dobra, niszczą się podstępnie najwstrętniejszą walką osobistą, osłabiając wśród mas szerszych poczucie sprawiedliwości i wszelką rodzimą spójnię.

W Stanach Zjednoczonych liczą się z tem wszyscy, że zmiana osób pociąga za sobą zmianę systemu, u nas nie idzie zaś wcale o zmianę systemu, bo prócz małego odłamu najradykalniejszych, wszystkie nasze partje wypisują na swych sztandarach pożądany rozkwit wszystkich życia narodowego objawów, a idzie natomiast o zdyskredytowanie osób i podanie w wątpliwość rzetelności ich zabiegów i dobrej ich woli.

Na tem jednem polu wszystkie też partje nasze świetne odnoszą zwycięstwa. Zasługę wielbimy dopiero po śmierci, a za życia niszczymy wszelką samodzielność, udaremniając najpożyteczniejsze dla kraju zabiegi i sprowadzając do zera najwidoczniejsze rezultaty trudów i poświęceń. Nawet w zawodowych pracach złość partyjna usuwa na bok ludzi zdolniejszych. Choćby cały kraj orzekł, że do danej pracy powołać należy jedyny i niezaprzeczony w danym fachu talent, podstępne zabiegi partyjne albo go z pola zupełnie zepchną, zasłaniając się formalnymi czysto względami, albo postawią go w takich warunkach i wśród tylu intryg, że wiecznie mając skrępowane ręce z rozpaczą i bolem rzucić musi w końcu niewdzięczny posterunek. Dość wspomnieć ostatni wybór posła do Rady państwa z miast Stanisławów-Tyśmienica, aby uprzytomnić sobie prywatę partyjnej i partykularnej akcji, a smutny los Zyblikiewicza mają jeszcze chyba wszyscy w pamięci, bo z wiedzą i świadomością nakładano znakomitemu temu mężowi ciężkie pęta, aby padł zanim ugruntować zdołał spartaczone później przez innych dzieło ekonomicznego odrodzenia kraju.

Nawet sumienna patrjotycznych jednostek praca nad ludem nie jest wolna od tej zgubnej agitacji partyjnej.

Ledwie bowiem wspaniałą ofiarą całego kraju i jednomyślnemi uchwałami całego Sejmu mnóstwo szkół ludowych otwarto, ledwie dzięki zabiegom zasłużonego Towarzystwa oświaty ludowej potworzono liczne czytelnie, a w drodze akcji kółek rolniczych i sklepików wiejskich położono podstawę do uwolnienia włościan od wyzysku, gdy dla celów wyborczych liczni agitatorzy pobudzają lud do niewiary i nieufności, szerząc bezwstydnie potwarcze mniemanie, że nic się nie robi dla ludu i że lud sam o sobie powinien myśleć. Wielu zasłużonym obywatelom i najzacniejszym kapłanom upadają ręce, gdy po wielu ciężkich trudach i mozołach widzą kąkol zawiści społecznej wzrastający wśród ludu, który jeszcze nie dość nabrał poczucia polskości i nie ma ztąd w sercu swojem siły odpornej, aby mógł poznać istotną prawdę.

Cóż wreszcie mówić o zabiegach partyjnych w miastach naszych? Rękodzielnicy wyzyskiwani przez poszczególnych menerów nie wiedzą już komu wierzyć mają, a handel nasz niegdyś kwitnący, ustępuje miejsca tandecie, gdy walki partyjne niszcząc wszelki ruch nawet towarzyski pociągnęły za sobą zubożenie miast i biedę rękodzielników i kupców naszych. Nietylko, że nie ma już mowy o tem, aby jak niegdyś za czasów Wierzynka mieszczanie nasi monarchów podejmować mogli w swych domach, ale pominąwszy nieliczne wyjątki nie mogą nawet na ten pozwolić sobie zbytek, aby z przyjaciołmi zasiąść do święconego w dniu Wielkiejnocy.

Przy tem wszystkiem nikomu nie wolno wyznać szczerze swego położenia i poskarżyć się na złe coraz większe w naszym obecnym ustroju autonomicznym. Gromady paszkwilistów, jacyś nieznani dotąd i wstrętni ludzie wyrastają jak grzyby po deszczu gorzkich łez braci, aby „gryść“ swoich, często nawet dawnych dobroczyńców — na pociechę i pożytek wielkości partyjnych. W kraju, gdzie mając wolność, moglibyśmy dźwignąć się wspólnemi siłami, niszczymy tę wolność tolerując przez swą słabość i nieoględność terroryzm idei, lub też krzewiąc go nawet drogą zabiegów partyjnych skutkiem znikczemnienia uczuć i rozluźnienia węzłów rodzinnych...

A tyle sił polskich, tyle niepospolitych talentów marnieje w biedzie i nędzy, napróżno czekając kresu zgubnych zapasów partyjnych.

Czyliż nie ma piersi potężnych i szlachetnych, któreby raz wreszcie sprawiedliwem zawrzały oburzeniem i zmusiły do milczenia potwarz, zawiść i prywatę?

Czyż nędzne żmije przyciskać będziemy wiecznie do zbolałego łona?

Czyż zapominamy, że miljony braci naszych jęczą w okowach i czekają tej radosnej wiosny, która im przyniesie wiary i miłości wybawienie?

Dzwoni dziś stary Zygmunt w wielki dzień Pański zmartwychwstania.

Niechże i serca nasze zmartwychwstaną, a otrząsnąwszy się z pyłu zawiści, niech się złączą wiarą gorącą, byśmy w ten dzień wielki na dobrą dni lepszych wróżbę wznieść się mogli do Boga i dobraci naszych w ucisku będących okrzykiem: Alleluja!

*Dr. Józef Orłowski.*

## Z bieżącej chwili.

Koloman Tisza składa mandat poselski z Nyiregyhaza — oto jeden z rezultatów kampanji, podjętej za Litawą przez czynniki konserwatywne. Skompromitowany do ostateczności przez rewelacje asbothowskie, exprezes ministrów zalitawskich przypomniał sobie, iż jest stary, i że czas byłoby odpocząć. Dla wielu małodusznych rywali Tiszy, będzie to ustąpienie miłą niespodzianką, prasa żydowsko-liberalna wyśpiewując hymny na cześć wszechpotężnego niegdyś męża stanu wydmie odwrót wojska do rozmiarów pochodu tryumfalnego. Straci jednak wiele liberalizm węgierski, tak przez

## MIŁOŚĆ I EGOIZM.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Dra Józefa Orłowskiego.

1)

I.

Zegar ratuszowy wskazywał już godzinę trzecią, gdy pan Antoni Grzesicki złożył wreszcie pliki aktów, nad którymi ślęczał od rana i nasłuchując, zwrócił się ku drzwiom, jakby chciał zbadać, czy kto czeka za drzwiami.

Wśród grobowej ciszy, jaka panowała o tej porze w całym gmachu, samo odsunięcie krzesła wystarczało jednak, aby obudzić z drzemki kogoś czekającego na ten sygnał już od dłuższego czasu, bo w tejże chwili trzy razy do drzwi zapukano.

Pan Grzesicki niemal na palcach przeszedł do drzwi, zajrzał przez dziurkę, a poznawszy świecące guziki woźnego, zdecydował się wreszcie drzwi otworzyć.

Woźny, który wchodził, miał minę wielce niezadowoloną.

— Jak przyjdzie pierwszy, proszę łaski pana radcy, to człowiek nawet zjeść nie ma czasu. Stary Meilech dziś aż pięciu naszych operuje. Czterech uratowałem, ale pana radcę, ani rusz, zawziął się na pana okrutnie.

— Jakto, więc jeszcze czeka?

— Czeka sam przy bramie od Chmielnej, a od plant syna postawił.

— Jakżeż ja wyjdę?

— Ta co robić, przecie pan radca nocować nie będzie, a żyd do rana dotrwa. Najlepiej kołnierz na uszy i iść wedle plant, to i syn nie zobaczy.

Tak też zrobił pan Grzesicki i po kilku minutach minął szczęśliwie bramę od plant, gdy go ktoś naraz za rękaw chwycił.

— Któż to znów taki? — pytał zaczepiony radca gniewnym głosem.

— Jakto, to pan już nie poznaje syna od starego Meilecha?

— Poznaję do kroćset, ale czego chcesz?

— Jakto czego ja chcę, moja matka chora od dwóch miesięcy, żeby mnie tak Bóg skarał, brat konwulsji dostał, siostra nogę wywichnęła, a w domu ani grosza nie mamy.

— Cóż mnie to obchodzi? Czy ja temu winien? Puśćże mnie obszarpańcze, bo policaja zawołam.

Ale syn Meilechów jeszcze silniej ujął futro radcy za poły i ani myślał wypuścić ofiary.

— Niech sobie pan woła policaja, jednego czy sto, niech sobie pan woła miasto całe, a ja pana nie puszczę, boby mnie ojciec zabił.

Radca pomiarkował, że sprawa ciężka, więc już nieco łagodniej odezwał się do napastnika.

— Jeśli idzie o parę reńskich, dam natychmiast, ale przecież na ulicy przy ludziach, nie mogę byle z kim gadać.

— Co pan dobrodziej ma gadać na ulicy, pan może chodzić do stancji, ale niech pan chodzi na drugą bramę, gdzie stary Meilech czeka. Czego się jego bać. On dla pana jak ojciec.

Dwóch czy trzech przechodniów przystanęło. Radca z ciężkiem westchnieniem poszedł za tą radą i po kilku minutach znalazł się przy drugiej bramie od ulicy Grodzkiej wobec wysokiego, brodatego żyda, z sękatym kijem w ręku.

Zmęczenie i gniew malowały się na twarzy Meilecha. W pierwszej chwili rzucił się ku Grzesickiemu z impetem, ale się wnet połapał, że ludzi przechodziło mnóstwo, zdjął więc kapelusz i czekał, co mu radca powie.

— Doprawdy, nie spodziewałem się spotkać pana Meilecha. Miałem dziś wiele roboty i kazałem panu powiedzieć, że jestem chory.

— Nu, stary Meilech przecie nie dzisiejszy. Panowie wszyscy, to oni chorują przez cały miesiąc, ale na pierwszego to oni zdrowi — i zaśmiał się z własnego dowcipu.

— Chodźmyż panie Meilech, do jakiej sieni, bo tak rozmawiać nie możemy.

— Niechże pan radca idzie naprzód, to stary Meilech jak dziecko pójdzie za panem wszędzie.

Grzesicki, rad nie rad, postąpił parę kroków naprzód, podczas gdy Meilech szturchańcem dał znak synowi, aby szedł gościńcem w równoległej linii, a sam szedł za nimi zwolna z najpoczciwszą miną i tylko oczy świeciły mu się jak u wilka.

Grzesicki szedł jak na ścięcie, nogi pod nim drżały, oczy zapadłe łzą zachodziły, ręce kurczowo przyciskały futro do wychudłego ciała, chociaż nie czuł wcale mrozu, jaki pamiętnego dlań dnia 1 lutego, innym dokuczał. Groziło mu to straszne nieszczęście, że miał za chwilę oddać całą swą pensję Meilechowi, z którego rąk nie mógł się już wyswobodzić. Od kilku dni przygotowywał plan ucieczki przed żydem i zdawało mu się, że zdoła ominąć jego czujność. Dwa razy już powiodła się Grzesickiemu ta sztuka, a chociaż żyd cały miesiąc go potem napastował, nie wiele się o to troszczył, wiedząc, że tylko na pierwszego dojść może do skandalu. Przezorny Meilech do skandalu nie dopuścił, ale tropiąc za nim od ósmej zrana, dopadł go wreszcie i gotów był wydrzeć choćby duszę z niego, byle z nią odebrać pieniądze.

Naraz oczy Grzesickiego zajaśniały nadzieją.

Gdy miał już wchodzić do bramy jednego z domów przy Trębackiej, spotkał dwóch dobrych znajomych. Szepnął im słów parę i we trójkę przyśpieszyli kroku. Grzesicki szedł po środku.

Meilech zrozumiał jednak ten manewr. Szybko wyjął więc czystą chustkę z kieszeni, na ten cel widocznie przygotowaną i przyśpieszywszy kroku znalazł się po chwili tuż za radcą i jego przyjaciółmi.

— Przepraszam wielmożnych panów, ale jeden z panów chustkę zgubił.

Wszyscy trzej przystanęli i sięgnęli mimowoli do kieszeni, ale z tej chwili skorzystał Meilech, aby nawiązać z jednym z nich rozmowę, bo znał niemal wszystkich przyjaciół Grzesickiego, z wszystkimi miał interesa pożyczkowe.

— Pan radca dobrodziej, — mówił Meilech, — to on mi zawsze szczęście przynosi. Mojej Surze jak dał dziesiątaka na szczęście, to ona zaraz ambo wygrała. A jak ja mam do niego dziś interes, to zaraz znalazł pana oficjała, do którego ja mam dwa interesa. Chwalić Boga, na pierwszego pan oficjał pan, to i gładko skończymy. Niechże panowie wchodzą do bramy, to się w kieszeniach poszuka. Na co ja mam mieć cudze chustke, jak ja nie mam moje pieniądze w puste kieszenie.

Pan oficjał odpowiedział jakimś dowcipem, ale kiedy wchodzili do bramy, wszedł tylko sam Grzesicki, a za nim tryumfujący Meilech.

— Może poczekamy na pańskie przyjacieli, no, ale fatygi szkoda, bo oni już poszli.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

sam ubytek jednego z najtęższych w jego kadrach mężów stanu, przedewszystkiem jednak moralnie, przez odjęcie uroku z nazwiska Tiszy, z którem związane są niewidzialnie dzieje partji liberalnej madjarskiej w ciągu ostatnich paru lat dziesiątków. Upadł Tisza w oczach katolików, bo wierny starorzymskiej zasadzie *divide et impera!* — intrygował i różnił między sobą ich władze kościelne, upadł i w oczach kalwinów, widzą bowiem, iż naddunajski Po biednoscew umiał jeździć do Kanossy, gdy tego zachodziła potrzeba.

Na 16 kwietnia zapowiedziany został wielki wiec na górze Rip pod Raudnitz w 25-tą rocznicę pierwszego w ogóle czeskiego wiecu, jaki się na temże miejscu odbył. Przemawiać będą dr. Edward Gregr i Spindler.

*Norddeutsche allg. Ztg.* bardzo gorąco ujmuje się za wydalonymi z Francji korespondentami pism niemieckich i z goryczą mówi o skandalach w Asnières.

Do ogólnego zamieszania we Francji przyczynia się jeszcze w dniach ostatnich zatarg pomiędzy senatem a Izbą deputowanych o budżet. Zatarg ten znacznie się zaostrzył wskutek uchwały komisji budżetowej Izby deputowanych, przyjmującej budżet w myśl postanowień Izby i zalecającej odesłanie go ponowne do senatu bez zmian. Stało się to na wniosek Lockroy'a, który też po Poincaré objął referat komisji budżetowej.

Z Petersburga donosi *Gazeta kolońska* o rozmowie, jaką prowadził następca tronu rosyjskiego, w poufnem gronie oficerów. Opowiadał im dzieje swojego ostatniego pobytu w Berlinie, i wyraził wielkie zadowolenie z przyjęcia, jakiego tam doznał. Wielu wyższych oficerów przysłuchiwało się milcząco. Wówczas zwrócił się do nich carewicz i rzekł: „Jest niemożebnem, abyśmy zerwali z Niemcami i traktowali je po nieprzyjacielsku, na Francję nie mamy co liczyć, bo skandal panamski aż nadto wykazał gangrenę moralną tamtejszego społeczeństwa i przytem rząd nie jest tak silny, i lada chwila można się spodziewać katastrofy". Wreszcie wspomniał o traktacie handlowym z Niemcami, i jego korzyściach.

Z Barcelony donoszą o nieustających rozruchach. Z studentów poraniono w zajściach, jakie się odbyły przed kilku dniami. Leży jeszcze w szpitalach 69. Demonstracje studenckie nie były wolne od przymieszek tendencyj republikańskich. Obecnie ruch przeszczepił się na przedmieścia i pomimo rozciągniętego na całą Katalonję przez jej jeneralny kapitanat stanu oblężenia, dotychczas nie został stłumiony.

Cleveland zapowiedział na wrzesień lub październik nadzwyczajną sesję kongresu w sprawie taryf cłowych.

## PRZEMYSŁ SKÓRNY

### na wystawie krajowej.

Grupa 18 sekcji XV przyszłej wystawy naszej obejmuje przemysł skórny.

Przemysł to dotąd jeszcze drzemiący, konkurencją obcą przygnieciony. Niemniej budzi się pożądany ruch i na tem polu. Fabryka białoskórnicza w Stryju dostarcza już skór sarnich i jelenich w znaczniejszej ilości, tak, iż obyć się tu można bez pomocy zagranicy, rękawiczkami w części sprowadzanemi, od lat wielu nas zasilającej. O wiele znaczniejszy krok uczyniło w ostatnich czasach garbarstwo. Tu postęp jest już wprost widoczny i piękne na przyszłość rokujący nadzieje.

Zebranie pełnego, o ile możności, obrazu przemysłu skórnego stać się powinno skutecznym do dalszej pracy bodźcem a takiem jest przecież główne zadanie organizującej się wystawy!

Członkowie sekcji XV grupy 18 wygotowali już obszerny program, który tu w streszczeniu podajemy.

Grupa ta obejmie więc:

I. Skóry surowe i wyprawiene, oraz materjały i narzędzia garbarskie. 1. Skóry wołowe. 2. Skóry krowie i jałowicze. 3. Końskie. 4. Cielęce. 5. Baranie. 6. Kozie. 7. Sarnie.

II. Materjały i wyroby kuśnierskie. 1. Skóry w osobliwszych gatunkach krajowe i zagraniczne wyprawiane w kraju. 2. Futra. 3. Wyroby t. z. galanteryjne. 4. Wyroby sztuczne kuśnierskie.

III. Wyroby skórzane. A) Z zakresu szewstwa. 1. Obuwie. 2. Rysunki fasonów. 3. Wzory kopyt. B) Z zakresu siodlarstwa i rymarstwa, kufernicze i galanteryjne. 1. Wyroby siodlarskie ze skór jasnych, siodlarstwo powozowe, wyroby kufernicze i galanteryjne. 2. Wyroby rymarskie ze skór czarnych. C) Z zakresu rękawicznictwa. 1. Rękawiczki wszelkiego rodzaju. 2. Wyroby ze skóry jelonkowej, jak kaftaniki, poduszki i t. p.

IV. Wyroby ze sierści, szczeci i rogu. 1. Szczotki we wszystkich gatunkach i pendzle. 2. Grzebienie, trąby i t. d.

Program ten uchwalono po kilkudniowych cierpliwych naradach, przyczem polecono prosić dyrekcję wystawy, iżby przy zakupnie przedmiotów na loterję wystawową uwzględniła także wyroby ze skóry.

Spodziewany jest udział kilkunastu rękawiczników, kuśnierzy i kilkudziesięciu garbarzy.

Pełnym energji i wysokiej fachowości przewodniczącym grupy tej jest p. Bolesław Zardecki (z Łańcuta), jego zastępcą p. Piotr Czapczyński, referentem znany przemysłowiec p. Jan Stromenger.

Korreferentami dla garbarstwa p. Ignacy Wurm (z Rzeszowa), dla kuśnierstwa p. Piotr Czapczyński, szewstwa Adolf Aleksandrowicz, rękawicznictwa p. Jan Spożarski.

Członkami sekcji ze Lwowa są: pp. Józef Czernicki, Edward Machayski, Juljusz Mikołasz, Alfons Nadwodski, Maurycy Rozdół, Michał Walichiewicz, Jan Wodziński.

Nie wątpimy, iż przy ich współdziałaniu i osobistych zabiegach przemysł skórny nie będzie potrzebował kryć się w cieniu!

## Przegląd literacki.

Tomasz Babington Macaulay. *Szkice i rozprawy.* Tłómaczył Stanisław Tarnowski. Tom I. W Krakowie. Nakładem księgarni Spółki wydawniczej polskiej. 1892. Str. 348.

Zbyteczną byłoby rzeczą kreślić tutaj sylwetkę Macaulaya. Wiadomo powszechnie, że sławny historyk angielski jest, jeżeli nie ojcem, to bez wątpienia najwybitniejszym przedstawicielem nowożytnego dziejoznawstwa.

Do niedawna jeszcze nie znano praw rządzących cywilizacją i nie wiedziano, że wszelkie przejawy narodowego życia są wypadkową historycznej konieczności, uwarunkowanej działaniem wielkich dziejowych motorów, w których się streszcza cała cywilizacja, a którymi są: w pierwszym rzędzie jakość pracy danego narodu, a w dalszem następstwie zależny od niej do pewnego stopnia postępowy rozwój jego obyczajów, praw, wierzeń, oświaty, sztuki i bogactwa.

Więc też nie zdając sobie sprawy z tego determinizmu, nie umiano tłómaczyć narodowego życia, i pisząc dzieje, zadawalniano się kronikarskiem spisywaniem ważniejszych zdarzeń, których przyczynową ze sobą łączność zaznaczano tylko o tyle, o ile ją wykazywała powierzchowna obserwacja, lub też zamykano ich opowieść w ramki zszeregowanych z sobą monarszych biografji, tak jak to niegdyś uczynił Swetonjusz, kreśląc dzieje cesarskiej Romy.

W takiem przedstawieniu zatracała oczywiście historja swą cechę nauczycielki życia. Kulturalny rozwój narodów stawał się zagadką; Psyche ich była najzupełniej zapoznaną. Pomiędzy dziejowemi postaciami, a społeczeństwem z którego wyszły, i środowiekiem, w jakim się rozwijały, nie umiano się częstokroć dopatrzeć żadnej łączności. Jawiły się one na widokręgu tak jak meteory, stwarzając wypadki, których nic nie przygotywało. Skutkiem tego nabierały wszystkie zjawiska dziejowe znamion przypadkowości, coby najmniej istocie rzeczy nie odpowiadało, jeżeli bowiem rządzi dziejami fatalizm, to jeno fatalizm determinizmu, oparty na nieubłaganej łączności przyczyn i wywołanych niemi skutków.

Tomasz Babington Macaulay był jednym z pierwszych, którzy wdrożyli dziejopisarstwo na tor właściwy. Pomnikowe jego **Dzieje Anglji** są do dziś dnia nieprześcignionym wzorem historycznego badania, odsłaniającego tajemnice narodowego życia i tłomaczącego każdy objaw tego życia wykazaniem powodów, które go wywołały. Metoda jego ma w sobie coś, co przypomina badanie lekarza, który wie, że choroba jako taka nie istnieje, lecz jest następstwem zaszłych w ustroju zaburzeń i stara się poznać nietylko istotę tych zaburzeń, ale też i dociec ich przyczyny.

Oprócz tego posiadał Macaulay w najwyższym stopniu ów dla dziejopisa tak potrzebny dar, który mu pozwalał oderwać się najzupełniej od swojego „ja" i wżyć się, wczuć, wmyśleć w czasy i postacie jakie przedstawiał. Oczywista rzecz, iż bez tego daru nie byłby zdołał o czasach i ludziach tych wydawać tak trafnych sądów, jak te, które o nich wydawał, ani też malować ich z taką przekonywającą prawdą i życiem. Wspaniałe obrazy, które przed oczyma czytelników roztacza, nie mają pod względem kolorytu, plastyki i artystycznego wykończenia równych sobie w historycznem piśmiennictwie żadnego narodu.

Dzieła Macaulaya mało znane są polskiemu ogółowi, lub przynajmniej nie jest znajomość ich tak rozpowszechnioną, jak na to zasługują. Wprawdzie dokonano przed laty przekładu „**Dziejów Anglji**" oraz niektórych **Szkiców i Rozpraw** na język nasz w Warszawie, ale publikacja ta nie zwróciła na siebie należytej uwagi i dziś wyczerpana, poszła w zapomnienie. Okoliczność ta skłoniła spółkę wydawniczą polską do wydania czterech szkiców Macaulaya: **Fryderyk Wielki, Bertrand Barère, William Pitt, hrabia Chatham i Lord Chatham** w przekładzie Stanisława Tarnowskiego.

„Przekład to — mówi tłomacz w swej przedmowie — dawny, robiony dla wprawy i dla zabicia czasu w więzieniu, piórem, które do owego czasu nic, prócz szkolnych zadań nie było pisało"; więc też nic dziwnego, że się w nim nie ujawnia świetność pióra, dziś tłómaczowi właściwa. Nie da się zaprzeczyć, iż w pracy tej czuć jeszcze niepewnego siebie rekruta, którego wahanie się pomiędzy **tremą** a zbytkiem odwagi, tu i ówdzie wprowadziły pewien rozdźwięk i sprawiły, iż właściwa pierwowzorowi harmonja i równowaga nie znalazły w przekładzie dokładnego odbicia.

Wszelakoż pomimo usterek tych, które staranniejsza korrekta z łatwością byłaby zdołała usunąć, pozwala nam przekład treść rzeczy poznać i ocenić, dając nam równocześnie ogólne wyobrażenie o talencie i sposobie myślenia autora. A jest treść ta ze wszech miar zajmującą i ubolewam wielce, iż mi brak miejsca nie pozwala się nad nią rozszerzyć. Czytelnik sam łatwo odgadnie jak ciekawym musi być portret Fryderyka Wielkiego, lub Pitta narysowany ręką takiego Macaulaya!

Co do Barère'a tylko, którego lubieżność, tchórzostwo, podłość, bezczelność, fałsz i okrucieństwo autor z tacytowskiem piętnuje oburzeniem, nie mógłbym się zgodzić na zastrzeżone mu w pośród łotrów wyjątkowe stanowisko. Kanalja ta stoi na pręgierzu ludzkiej pogardy dlatego jeno tak wysoko, że go tam fala krwi wyniosła i wyjątkowe postawiły wypadki. Poza tem jest to typ dosyć pospolity, i nie trzeba jechać zbyt daleko, by się spotkać z podobnymi okazami. Jadowity grzyb ten pleni się wszędzie, gdzie panuje ucisk, a grunt jest krwią przesiąknięty, bez względu na to, czy ucisk wywiera gardłujący o wolności motłoch uliczny, czy też go wykonywają orderowi dostojnicy, przestrzegający „porządku" w imię „Bożego pomazańca".

*Wł. Zagórski.*

## Święcone.

Żadnych świąt kraj nasz tak uroczyście nie obchodzi, jak Wielkanocne. Cały wielki tydzień, to nieustanna krzątanina gospodyń około zaprowadzenia domowego porządku. W najuboższej lepiance wieśniaczej, w dworku szlacheckim i karjatydami zdobnych pałacach, wszędzie zastawiają święcone, na które składają się baby, placki, mazurki, dziady, przekładańce, szynki, prosięta pieczone, kiełbasy, kiszki, indyki nadziewane, głowizny i t. d. Dawniej święta obchodzono jeszcze z większą wystawnością, niż dzisiaj.

Szczególniej na Litwie, gdzie umiejętność produkowania wędzonych wędlin znaną była prawie w każdym szlacheckim domu, święcone przechodziło wszelkie o niem dzisiejsze wyobrażenia.

Znane są opisy świąt u Radziwiłłów w Nieświeżu, Sapiehów, Sanguszków.

Pisali o tem Kraszewski, Mickiewicz, Pol, wspominał Syrokomla i Chodźko.

W opisach tych spotykamy baby olbrzymiej wielkości, placki przekładane kosztownymi podarunkami ze srebra i złota, dziki faszerowane, setką kuropatw i dziesięciu zającami.

Baby w owych czasach nazywały się bursztynówki, saskie, petinetowe i parzonki. Największe z nich petinetowe, dochodziły nieraz 4 łokci wysokości.

Mistrzem w ich wyrabianiu był kucharz Zygmunta Augusta Petineti, przybyły za czasów królowej Bony z Włoch. Wyrabiał on tak wielkie baby, o jakich później przez parę wieków tradycja w Koronie i Litwie istniała. W pamiętniku z tych czasów pisanym, przez księdza, z pochodzenia Włocha, bywającego na dworze królewskim, znajduje się ciekawy opis baby, zrobionej przez tegoż kuchmistrza królewskiego. — Ksiądz z pewnym nawet odcieniem dumy pisze o swym rodaku i o jego kunsztownych babach. Jedna z nich na 4 łokcie przeszło wysoka, a półtora łokcia szeroka przedstawiała ul. Kuchmistrz pomieścił wewnątrz miód i pszczoły, które przez maleńkie otwory wydobywały się i brzęcząc latały pomiędzy zgromadzonymi gośćmi królewskimi.

Olbrzymie te baby naśladowano potem we wszystkich bogatszych domach, aż wreszcie zaczynają się pojawiać w każdem dworku szlacheckim. Nie było gospodyni, którаby się nie chciała popisać wzrostem swej baby, przed innemi. Wielkopańskie stoły na Litwie, Wołyniu i Podolu najdłużej olbrzymich bab tradycję zachowały.

W jednym bardzo zamożnym domu magnackim na Wołyniu, od początku bieżącego stulecia, powstał zakład między gospodarzem i jednym z gości. Gdy gospodarz zaprowadził wszystkich do stołu, krewny pani domu, przybyły z Wielkopolski, podziwiał olbrzymie baby, o których tylko słyszał z opowiadań.

„Nie dziw się mości kasztelanie — odrzekł gospodarz, bo u nas wszystko ładne, nietylko baby, a gdybyś chciał uprosić mej mości dobrodziejki, bądź przekonany, taką sztukę posiada, że ta baba w śliczną się pannę zamieni". — Kasztelan okazał pewne powątpiewanie, stanął więc zakład dość wysoki. — Gospodyni pobiegła tedy do olbrzymiej baby i podnosząc dno, oczom wszystkich ukazała ośmioletnią dzieweczkę przebraną za amorka. — Kasztelan widząc to pomagał wydobyć się, uwięzionemu w olbrzymiej babie amorkowi, i pomimo przegranego zakładu, cały dzień był w wybornym humorze.

Oprócz bab słynęły na Litwie pierogi, czyli placki nadziewane serem, masą migdałową, powidłami, które następnie przeszły do Korony i zajęły miejsce pośród święconego.

Za dawnych czasów jajkiem dzielono się zaraz po rezurekcji i zasiadano w tej chwili do spożywania sutej zastawy.

Przodkowie nasi pościli cały post, a nawet pewne dni suszyli, dlatego też w jednym z opisów świąt wcale nie przesadził autor, gdy pisał, że po skończonej rezurekcji ludzie biegli do domu jak szaleni, a wózki i lektyki szlacheckie, nie zważając na zagony i rowy pędziły, aby szybciej dostać się do domu, bo żołądek nie jednego z „panów braci" skazany na siedmiotygodniowy post, chciał co prędzej sutego święconego zakosztować.

Przy dzieleniu się jajkiem, wszyscy całowali się, na znak zgody i pojednania. Nie raz więc sąsiedzi i przyjaciele wybierali właśnie tę chwilę, aby zawistnych sobie wrogów pogodzić. Miękła wtedy zaciętość dwóch serc nieprzyjaznych, a głośny okrzyk radości wydawało zebrane grono na cześć zgody i przyjaźni. Zwyczaj zastawy stołu tak obficie, w innych katolickich krajach jest zupełnie nieznanym. Tradycję pieczenia ciast i zastawiania stołów zachowują nasi rodacy nawet na obczyźnie i wielką do niej przywiązują wagę. Mickiewicz z Odyńcem gdy bawili we Włoszech (pisze w listach Odyniec) najszczęśliwsi byli, że mogli w gronie rodaków przepędzić wielkanocne święta i nakarmić się widokiem święconego w pewnej części przysłanego do domu hr. Ankwiczów aż z ukochanej ojczyzny. Gdy nasi wojownicy za Napoleona I-go walczyli w Hiszpanii, oddaleni od ojczyzny w święta Wielkanocne, pomyśleli o święconem, bo ono przypominało im lata dziecinne, minionej przeszłości — dom ojczysty i kraj dobrowolnie opuszczony. Z trudnością zjednywali księdza hiszpańskiego, ażeby stoły poświęcił, bowiem w innych krajach duchowni nie znają obrządku poświęcania wielkanocnej zastawy. Kiedy następnie po nabożeństwie zapraszali Hiszpanów i dzielili się z nimi jajkiem i święconem, ci dziwili się wielce pobożności i gościnności polaków, których zawsze uważali za naród pogański.

*K. Malczewski.*

## PSALM TĘSKNOTY.*)

**(La nostalgie du Divin).**

*Luce intellettual piena d'amore,*
*Amore di vero ben pien di letizia,*
*Letizia, che trascende ogni dolzore...*
*Dante. — Paradiso. — XXX.*

I.

Próżno, szukając Cię, wytężam oko,
Próżno ku Tobie ślę myśli w przestworze,
Tyś tak daleko, Panie — tak wysoko,
Że myśl Cię moja doścignąć nie może,
I — daremnemi utrudzona wzloty —
Wraca znów — pragnień pełna i tęsknoty!...

II.

Wierzyłem niegdy, żeś pasterzem światów,
I wodzisz słońca, niby owiec stada,
Brodzące w pośród maków i bławatów,
Więc słońc pytałem: „ — Gdzieżjest Ten, co włada
Trzodą gwiazd mlecznych, i którego prawo
Iskrzącą światów zarządza kurzawą?..."

Ale myśl ludzka Twych dróg nie przenika.
Milczeniem strop mi gwiezdny odpowiadał,
A kiedym wiedzę wziął za przewodnika
I ustrój światów przy świetle jej badał,
To, co je trzyma i co w bezmiar żenie —
Znalazłem tylko — liczbę i ciążenie!...

* * *

Skryłeś się, Panie, we mgłach przed mem okiem!
Nie pokazały mi Twego oblicza
Dzieje płynące łez i krwi potokiem
W blasku łun, które nieci dłoń zbrodnicza
I we mgle dymu, co Twe niebo mroczy,
Kiedy ku Tobie chcemy podnieść oczy.

I nie objawił mi Cię, wielki Boże,
Ten świat, którego nędza i brzydota
Wyrazem myśli Twojej być nie może,
Ani to życie, co się tam szamota
Na znikomości toniach — słoma krucha! —
A jest ciał męką i strapieniem ducha...

* * *

Szumiały u stóp moich ludzkie fale
W ciężkiej żywota miotając się męce...
Rozpaczne bóle, beznadziejne żale
Na własnych piersiach zakrwawiały ręce,
I morze jęków o chmurny strop biło,
Wołając: „Ojcze" — a Ciebie nie było!...

Nie było Ciebie! — boś krzyżową drogą
Iść nam rozkazał przez dzikie ostępy,
Gdzie ostre głazy potrącamy nogą,
A serc na cierniach zostawiamy strzępy,
O Twych zamiarach wiedząc jeno tyle,
Żeś nam kres drogi naznaczył w mogile.

Nie było Ciebie! — boś nam myśl do rojeń
Nastroił, których pragnienia nas drażnią,
A nie zaznają w tem życiu ukojeń...
Boś nas zostawił — samnasam z bojaźnią,
Trwogą zwątliwszy nam strapione duchy,
I przerażonych odszedł bez otuchy...

Nie było Ciebie w tej okropnej chwili,
Cięższej żyjącym, niż życia uciski —
Kiedy nerw każdy wzdryga się i kwili,
Czując nad sobą tchnienie śmierci bliskiej,
I — zjęty lękiem podmogilnej głuszy,
Woła: „Żyć! — choćby za cenę katuszy!..."

Nie było Ciebie! — I jadem łez soli
Karmieni co dnia od żywota świtu,
Gdy śmierć nas wiedzie ku nieznanej doli
Przed okropnością stajemy niebytu,
I wylewamy łzy krwawe znękani,
Płacząc—jak płakał Chrystus w Ghetsemani!...

III.

Więc się kruszyła wiara dawna we mnie,
Ze nad lichemi oko masz pisklęty,
I duch mój w mroków zasuwał się ciemnie,
Na smętne ścieżki wątpienia zepchnięty,
I chmurny — dziełu przyganiając Twemu,
Ze z cierpień tkane jest — wołałem: — „Czemu?"...

I przyzywając wiedzę — troską blady
Rzekłem jej: „Wiedzo, cel mi bytu powiedz!
Czemu swe twory niszczy Światłowłady?...
Czemu je bólem osaczył — jak łowiec,
Gdy lwa jaskinię otacza zarzewiem?..."
—A wiedza na to odparła mi:—„Nie wiem!..."

* * *

„— Życie — mówiła — jest objawem ruchu,
Co nieświadomie dał światu początek,
I z pra-mgławicy w rozwojów łańcuchu
Dobył i snuje wszystkich rzeczy wątek,
A działa siłą kolejnych wytężeń:
Skupień-początków i zgonów-rozprzężeń!"

„Myrjady słońc już i światów myrjady
Doznały na tym warsztacie rozbicia...
Nowych tysiące wzeszły — z ich zagłady
Wziąwszy początek znikomego życia,
I obok siebie wirują w bezmiarze
Kolebki światów — i światów cmentarze..."

„Ruch ten w zaklętem wirujący kole,
Sam sobie środkiem jest razem i celem...
I — przędąc tworów dolę i niedolę —
Losy przeplata bólem lub weselem
Trawkom — i muszkom — i ludziom — i światom
Sprawca wszech rzeczy—nieświadomy atom!..."

„Ty sam, twój smutek, boleść lub uciecha,
To, co zatruwa życie lub upiększa,
Co płacze w tobie i co się uśmiecha —
Wszystko to jeno mniejsza albo większa
Szybkość atomów twej cielesnej gliny,
Warunkująca twe myśli i czyny."

„—Lecz gdzież jest Stwórca? — zawołałem drżący,
Kto prochów wiru pierwszą jest przyczyną?...
Kto je w ruch puścił?... Jest że ktoś stojący
Po za tą światów wirującą gliną,
Oczom ukryty, jak za ogniokrzewiem?..."
— A ona znowu mi odparła:—„Nie wiem..."

* * *

Wtedy mię porwał ten huragan szlochów,
Co się dobywał z tego łez padołu,
Brzemienny skargą uciśnionych prochów
I z łkaniem duchów zmieszany pospołu,
Wnikał mi w duszę—nawskroś ją przewiewał,
I roztkliwioną do buntu zagrzewał.

Wszystkie żywota bóle i rozpacze,
Codzienne troski, lęk bezsennych nocy,
Znękanie serca, co samotne płacze,
I żałość wdowia, i smutek sierocy
Powiały na mnie, niby zawierucha,
I aż do śmierci mi smęciły ducha...

I odczuwałem wszystek ból przyrody:
Tęsknotę ziemi, gdy ją noc zamroczy,
Ucisk strumieni, gdy je ścisną lody,
I boleść drzewa, kiedy czerw je toczy,
I mękę chmury, gdy ją grom rozdziera,
I lęk okropny zwierza, gdy umiera.

I w coraz grubszą zapadając żałość,
Dębił się we mnie umysł buntowniczy,
Że dolą świata boleść, a nietrwałość,
Aż wreszcie zdzierżyć nie mogąc goryczy,
I skroń objąwszy rękami obiema,
Ryknąłem, zdjęty grozą:—„Boga nie ma!..."

IV.

Na krzyk ten gwiazdy przerażone zbladły,
Całunem smutku zamroczywszy twarze,
I zmierzchło światło i w gruz się rozpadły
Prawdy i Dobra wysokie ołtarze,
Bo to, co światu płonie świętym Zniczem,
Bez Ciebie było—pustym dźwiękiem—niczem!...

Wśród mroków, które ciemność rozpostarła,
Myśl, zestąpiwszy na ścieżki obłędne,
Próżno szukała, gdzieby się oparła,
Bo wszystko było znikome i względne,
I duszom ludzkim zabrakło oddechu
I schły w wątpieniu, jak przędza na blechu.

I uciśnięte tą straszliwą zmorą,
Mierzchło w gorzkości, co życie rozkwieca,
I rdza toczyła wolę mdłą i chorą,
I zgasła miłość, jak zdmuchnięta świeca,
I sprośne żądze, zrzuciwszy swe pęta,
Siały gwałt — dziksze, niż dzikie zwierzęta!...

* * *

Więc straszno w świecie odbożonym było,
Z tą myślą w duszy, że Ciebie już nie ma,
Że Twoje niebo jest tylko mogiłą,
Na której stopniach straż umarłych trzyma
Rój gwiazd — co lampy tam paląc nadgrobne,
W czeluściach nocy czuwają — żałobne!...

I jak to ptaszę, gdy je sieć obmota,
Wpleciony w koło tego, co doczesne,
Snułem posępną nić mego żywota —
Miesiące próżne i noce bolesne!
I myśl się moja zwątpieniem oprzędła
Jak gąsienica — i blakła i więdła.

I uciskała mnie gorzka świadomość,
Że się rozkłada duch, co we mnie gości,
I że się cały zapadam w znikomość,
Jako proch — w otchłań lecący nicości,
I usłyszałem nad sobą lamenty
Dantejskich chórów: — „Przeklęty!... Przeklęty!..."

* * *

Lecz ty, o Panie, co znasz ludzkie serce,
Jako jest wątłe, gdy w bólach usycha,
Ty we mnie gonić nie będziesz bluźniercę,
Bo Ty wiesz, że mną nie miotała pycha,
I Ty widziałeś, iżem, bluźniąc, szlochał,
Bom tęsknił, Panie! — bom cierpiał! — bom kochał!

Ty mię nie będziesz ścigał zagniewany,
Żem nie miał kornej ufności węglarza,
Lecz szedł ku Tobie, jak krnąbrne Tytany,
Z tą żarliwością, co niebo podważa,
A jest, jak ogień, który czyści złoto,
Bo Ty chcesz, by Cię zdobywać tęsknotą!...

Ty mi przebaczysz! — bo wszak to ku Tobie
Myśli się moje rozszlochane rwały,
Gorzała dusza w serdecznej żałobie,
Dobra i Prawdy łaknąc doskonałej —
Wiecznie je goniąc tęsknoty oczyma,
Wiecznie bolejąc, że w świecie ich nie ma!

Tyś mi przebaczył! — bo z tego pragnienia,
Zdobyte walką i trudem serdecznym
Trysnęło światło, jak iskra z krzemienia,
Że świat bez Ciebie byłby niedorzecznym,
I, że — choć Twoje Cię ukrywa niebo —
Jesteś — boś duszy człowieka potrzebą!...

V.

Wraz się rozpierzchły te wątpienia mroki,
W których ucisku myśli jasne marły,

*) Pieśń ta jest konieczną dośpiewką do mego „Króla Salomona", rozpoczętego w r. 1868, skończonego w r. 1872. Obydwa te utwory stanowią pod względem przewodniej myśli jedną całość i zaznaczają dwa główne momenty onej ewolucji pojęć, jaką pod wpływem doktryn nowożytnej filozofii przechodzić musi każdy umysł trzeźwy i nieuprzedzony. *(Przyp. autora).*

I krusząc wiedzy hańbiące wyroki,
Co mu koronę z czoła były zdarły,
Duch mój zwycięzki podniósł się z protestem,
Wołając hardo: „Nieśmiertelny jestem!...“

„Przez tę skrę Boską, co we mnie zaklęta
Tęskni do źródła, zkąd wzięła poczęcie...
Przez ten głód Prawdy, co ziemi odjęta...
Przez to Wszechdobra i Bóstwa pojęcie...
Przez to, że myślą w nieskończoność płynę —
Jam duch — nad ziemską wywyższony glinę!...

* * *

I wraz tym blaskiem, co z strumieniem ciepła
Rzeźwiąco spłynął na umysł zmartwiały,
Ożyła ufność i wola okrzepła,
I z ciemnej mroków wybłysły zawały
Prawda i dobro, promieniejąc życiem,
Które jasności Bóstwa jest odbiciem.

I myśl o śmierci nie była mi srogą,
I jasnem w przyszłość tonący spojrzeniem,
Szedłem krzyżową życia mego drogą —
Ścieżką, wysłaną trudem i cierpieniem,
Bo na jej końcu, jak gdyby w zawiei,
Siała kojący blask gwiazda nadziei!...

* * *

Więc chwała Tobie, żeś nam wśród tej drogi
Dał tu i owdzie miejsca do wytchnienia,
Gdzie powój ciernie oplata i głogi,
Kędy strudzonym użyczają cienia
Przydrożne drzewa, i ptaszków kapela
Ponure myśli piosnką rozwesela.

Chwała Ci, Panie, żeś kazał powracać
Słońcu, i spędzać cień nocy ponury,
I świat ten szary uśmiechem ozłacać, —
Żeś tęcze rzucił na skłębione chmury,
I, żeś to sprawił, iż czasami bywa
Przyjaźń stateczna, a miłość szczęśliwa...

I chwała Tobie, żeś w duszę człowieka
Wszczepił tę twardą wiarę w nieśmiertelność,
Co majestatem skroń jego obleka,
I krzepi ducha w nim, męstwo i dzielność
I jad ziemskiego odtruwa cierpienia
I śmierć — nadzieją życia opromienia!...

I bądź sławiony, że w trosce i mroku
Pozostawiłeś mu świętą tęsknotę,
W której łez pełnem przeglądasz się oku,
Jak w fali słońce przegląda się złote,
I która świadczy o Tobie — jak fala
Świadczy o słońcu, gdy się niem zapala...

*Włodzimierz Zagórski.*

## Wycieczka do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Te uczucia należy jednak powściągnąć w sobie, udając się z dworca do hotelu; bo gdy duszy zajaśniała ta stolica duchowego świata, owa ojczyzna świętości i sztuki, to oczom przedstawia się mówiąc po ludzku, miasto dość na pozór smutne, nieco nawet brudne, zapełnione domami o pospolitej powierzchowności, kościołami ukrytymi pośród kamienic, i ludnością nacechowaną poetyczno-malowniczym włoskim nieporządkiem W ulicach, przybywający do Rzymu, spostrzega zwykłe domy, zwykłych przekupniów. Wszystko tu na pierwsze wejrzenie proste, bo ukryte są dla profanów najwyższego znaczenia artystyczne skarby i duchowe pamiątki tego jedynego miasta.

Stanąwszy na tej arenie najpoważniejszych dziejów starożytnego i chrześcijańskiego świata, podróżnik musi sobie powtarzać, że jest w Rzymie.

Każdy turysta przybywszy do Rzymu, kieruje najprzód swe kroki do Watykanu, żeby tam uczcić zbiór najdroższych dla serc katolickich relikwij, aby zobaczyć ten największy na ziemi kościół i najpiękniejszy obok niego pałac. Watykan to najwspanialsza na kuli ziemskiej pańska świątynia, obok największego na świecie monarchicznego pałacu, bo ta świątynia wystawioną została na grobie księcia apostołów, a ten pałac jest mieszkaniem Tego, który lubo człowiek i sługa sług Bożych, lubo asceta zamieszkujący parę najskromniejszych tego pałacu komnat, jest zastępcą króla królów, dzierży w ręku klucze królestwa niebieskiego i panuje nad miljonami dusz ludzkich.

Jakież wielkie ma z tego względu znaczenie Watykan! Sam ten wyraz ileż treści w sobie zawiera! Bo te wspaniałe budowle to arcydzieła wystawione i przyozdobione przez największych świata artystów, bo to muzea gromadzące w sobie nieprzebrane skarby malarstwa i rzeźby, największe i nieobliczone wartości utwory najznamienitszych tak starożytnych jak nowożytnych geniuszów, w których podziwia świat, zebrane przez troskliwych o dzieła ducha ludzkiego papieży, największe arcydzieła sztuki.

Nazwa Watykanu ma pochodzić od starożytnego etruskiego miasteczka Vaticum zalegającego prawy brzeg Tybru a które podbiwszy Rzymianie do miasta swego wcielili i Vaticanus nazwali. Cesarze rzymscy pobudowali tam później pałace, świątynie i wille, żony ich a mianowicie Agrypina i Domicia, posiadały na tem wybrzeżu piękne ogrody a cesarz Neron wystawił tu dla siebie wspaniały pałac, aby w pobliskim przez Kaligulę zbudowanym cyrku oddawać się ulubionym wyścigom a także i haniebnym orgiom. W roku 64 po narodzeniu Chrystusa, Neron dogadzając najbrutalniejszym namiętnościom i najszaleńszym zachceniom, sprawił pożar Rzymu, by się napawać widokiem morza płomieni a szczególniej, żeby na miejscu zgliszczów spalonego miasta nowe założyć stolicę, i swojem imieniem ją nazwać.

Wtedy szerzyło się już w Rzymie chrześcijaństwo, a że wielu dworzan cesarskich przyjęło naukę apostolską, Neron wściekły na Chrystusowych wyznawców, wydał edykt, zakazujący pod karą śmierci przyłączania się do nowej, jak ją nazwał, sekty i skorzystał z pożaru miasta, żeby swoją winę zrzucić na chrześcijan.

Rozpoczęło się wtedy pierwsze ich prześladowanie. Chwytano wówczas każdego, kto się chrześcijaninem być mienił, każdego kogo tylko o należenie do nowej sekty posądzano i rzucano ich na pożarcie dzikim zwierzętom, zabijano ich w cyrkach, tratowano końmi, polewano smołą i palono żywcem, rozpinano na krzyżu i ćwiartowano ich ciała.

Neron dla tych katusz otworzył swój cyrk na Watykanie i przypatrywał się ginącym ofiarom, o których jak pisze naoczny ich świadek Tacyt: „Byli traceni wśród cesarskich igrzysk nie tyle dla publicznego jak dla srogości i uciechy jednego tyrana“.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## Dla kogo stroją się kobiety?

Napisała
Marja Piechocka.

W tych dniach *Kurjer Warszawski* postawił swoim czytelnikom pytanie: dla kogo stroją się kobiety?

Półtorasta odpowiedzi z guberni warszawskiej, radomskiej, płockiej itd. itd. itd. zgromadziło się pod trzema sztandarami.

Większość orzekła, że kobiety stroją się dla kobiet, mniejsza część, że stroją się dla mężczyzn, a zaledwie tylko dwie odpowiedzi zawyrokowały, że dla siebie samych.

Czy to duch sprzeciwieństwa, czy chęć obrony słabszych, dość, że bez wahania daję trzecią kreskę do dwu innych: Kobiety stroją się dla siebie samych.

Trochę cierpliwości, zaraz wytłomaczę tę niekonsekwencję i na zarzuty odpowiem.

Minął już czas, kiedy skąpcy kochali złoto dla złota. Dzisiaj bijemy przed niem czołem dla przyjemności, jakie nam daje.

I kobiety kochają strój nie dla stroju, ale dla wrażeń, mile drażniących miłość własną, które daje piękna suknia.

Chodzi nam o uzyskanie pochwał w gronie pań, co do wytworności naszego smaku, umiejętnego doboru barw i właściwego nam tylko pyłku oryginalności: bardzo pięknie! ale wszakże te pochwały do mnie samej się odnoszą. Gdy się przeglądam w zwierciadle, swój własny, a nie inny chcę mieć obraz. Nikt mnie o naiwność nie posądzi, że ubierając się w suknię granatową, żakiet z pelerynką i przypinając do kapelusza modną woalkę, mam zamiar, aby z tem było do twarzy pannie X, Y lub Z.

A zatem, strojąc się niby dla pań, chcę, aby refleksyjnym ruchem na mnie spadł sąd przychylny, choćby nawet nie lepszy, niż sobie już pierwej sama wypowiedziałam przed zwierciadłem.

Drugi punkt. Czy kobiety stroją się dla mężczyzn? Także nie.

Jedna ubiera się biało i chce, aby jej powiedziano, że jest aniołem. Druga przywdziewa amazonkę, bo wie, że sportsmeni gapić się będą jak w tęczę na główkę, ujętą w zgrabny beret, i na ruchy szpicruty, migającej z wdziękiem w małej dłoni.

Ta w walcu, inna podczas ślizgawki, to kwiatem, to futerkiem umie podnieść swe wdzięki. Czy to tylko tak, z litości, aby brzydszej połowie rodu ludzkiego sprawić przyjemność?

W sekrecie powiedz piękna czytelniczko, że tak nie jest, i że tu, jak w pierwszym wypadku, trochę, troszeczkę chodzi o to, aby promyk wrócił do ogniska, jednem słowem, aby powiedziano lub pomyślano o tobie: Otóż to wdzięk, powab, prostota, wytworność!

Dla innych, w bezwzględnem znaczeniu tego słowa, to robimy jedynie, co nam korzyści osobistej nie przynosi. Ale gdy staramy się, aby zrobić dobre wrażenie, aby zabłysnąć, czy możemy kategorycznie i bez zastrzeżeń orzec, że wydajemy pieniądze, czas swój i modniarek dla kobiet lub dla mężczyzn? Oto dlaczego według mnie panie stroją się dla siebie samych.

W odpowiedziach *Kurjera*, kilka jest bardzo udatnych, n. p. wiersz następujący:

Pytasz dla kogo stroi się kobieta,
Spytaj dla kogo pisze wiersz poeta,
Dla kogo łąka ubiera się kwiecie?
Dla wszystkich...
Jak kwiat żyć nie może bez słońca i wody,
Tak piękna kobieta bez strojów i mody.

Należy to jedynie sprostować, że łąka stroi się w kwiecie bezwiednie, a kobieta z zupełną świadomością rzeczy odbywa poważne narady; rzekłbyś, że chodzi nie o pas aksamitny, ale pas ziemi, między środkową i południową Ameryką...

Kwiat jeszcze wzrasta, nie wyczerpując zbytnio słońca i rosy, a korespondentki *Kurjera Warszawskiego* (jak to niedyskretnie kilku z szanownych małżonków wyjawiło) wyczerpują często ich pracę, w miarę, jak rosną bufy na rękawach i czuby na kapeluszu!

Inna zupełnie jest ze strojem, a inna z ubraniem.

Jeżeli stroimy się prawie wyłącznie dla siebie, to ubieramy się często dla drugich.

Nie mam szczęścia! dość powiedzieć jakie zdanie, aby już zakrawało na paradoks.

Chętnie robię ustępstwo, że ubieramy się dla siebie miękko, wygodnie, ciepło lub lekko, na święto, na codzień, na wszystkie pory dnia i roku. Ale ile to w tym roku imienin, rocznic, św. Józefów, św. Stanisławów, drużek, wilji, święconego!

Wtedy suknia jest dla nas, a kokardka dla drugich.

I ubrania powinnyby mieć swą fizjologję barw, wełny i jedwabiów.

Odwiedzając chorego, nie bierzemy czarnych sukien, aby go nie smucić, owszem przynieść trochę słońca i ożywienia.

Składając wizyty osobom dotkniętym stratą bliskich, przeciwnie ubieramy się ciemno, aby nie obudzać bolesnego kontrastu i nie przypominać czasu, kiedy osoby będące dziś w żałobie, mogły jasne suknie przywdziewać.

Gdy odwiedzamy osoby, które pragniemy uczcić, zwykle ubranie nasze odznaczać się powinno wytwornością, na jaką rozsądnie pozwolić sobie możemy.

Niosąc jałmużnę biednym nikt nie ubiera się w aksamity i nie błyszczy od złota, aby w nędzy leżącej na słomie nie budzić zazdrości i nie czynić gorzkim chleba, który bliźnia i przyjazna ręka dawać powinna.

Jak wszędzie tak i tu stosunki z otaczającym światem dyktują nawet włożeniom rękawiczki. Nie ciąży nam to, bo od dawna przywykliśmy do obroży, często jest nam w niej do twarzy więc warto trochę pocierpieć.

Tak to niby stroimy się dla mężczyzn albo dla kobiet. Dlaczegóż jednak, jeżeli podobny fakt naprawdę się zdarzy, przytaczają go jako unikat i piszą o nim i podnoszą w niebiosy.

Razu pewnego mówi ta zajmująca bajeczka, wybierała się na bal młoda kobieta, śliczna i dobra, ponieważ piękno ma być widzialną formą dobrego.

W balowym stroju jeszcze większy powab wyglądał z goździków figlarzy, co u stanika gawędziły coś sobie o białej szyi i różowej bródce.

Mąż jej wszedł do salonu, aby oznajmić, że powóz czeka i powiedzieć raz jeszcze, iż jego żona jest śliczną a suknia arcydziełem dobrego gustu.

— „Znajdujesz, że mi tak do twarzy, ten trjumf mi wystarcza. Lepiej nam będzie w domu przy kominku; każę podać herbatę i zostanę w tej sukni, która ci się tak podoba. Co za miły wieczór przepędzimy.

„A czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa,“ co odpowiedział mąż tej pani, która tego wieczoru nie była strojną... dla siebie!

Mówiono mi już, że bohaterka tej powieści bajecznej jest więcej szczęśliwą, niż godną podziwienia.

W każdym razie jestże to wyjątek, czy też reguła, że nie kosztowałoby nas nic zamienić kinkiety lamp i mazur kolorowy za ciepły i łagodny blask rodzinnego ogniska.

Zostawiam sąd szanownym czytelnikom wiedząc z góry, że będzie lepszy i doświadczeńszy i z głęboką wiarą powtarzam z Arsenem Houssaye: *Je suis de bonne compagnie, ami lecteur et je serais désolée d'avoir autant d'esprit que vous.*

## Ukłony i głowa.

(Pogadanka).

— Troszcie się o wasze głowy! — wołano przed stu laty we Francji, gdy ten i ów ze śmiałków zapomnieć się odważył choć na chwilę, że szpiegi jakobińscy czyhają jeno na pochwycenie ofiary w swoje ręce, i niemal bez sądu oddają później Samsonowi, który o głowy bliźnich bynajmniej się nie troszczył. Świadkiem jego gilotyna, u której kilka razy na miesiąc musiał zmieniać ostrze.

W innem znaczeniu, bo w innych czasach, wołamy teraz i my:

— Troszcie się o wasze głowy!

— Dla czego?

— Z tej prostej przyczyny, że sposób, w jaki składacie uszanowanie znajomym, zdejmując z głowy kapelusz, czy czapkę, bez względu czy mróz, czy wilgoć, czy wiatr dotkliwy - ów sposób, przeciwny teraz logice i hygienie, naraża wasze głowy na poważne niebezpieczeństwa.

Owo odkrywanie głowy jest dawnym zabytkiem czasów barbarzyńskich, gdy podwładny niewolnik, sługa, odsłaniał przed panem lub władcą górną część ciała. Z owego obnażenia górnej części ciała, wyrażającego gotowość oddania panu wszystkiej własności, pozostało teraz odkrywanie głowy, napotykane nie tylko w cywilizowanej Europie, lecz tak dobrze w Dahomeju, jak i w Polinezji. Np. na Tahiti, krajowcy wobec króla obnażają się do pasa i odkrywają głowę. Tak samo w Dahomeju: „Mężczyźni — powiada Anglik Burton — obnażają ramiona, ściągają swe okrycia, i zdejmują czapki lub duże kapelusze skrzydlate“.

W Azji znowu i Ameryce starożytnej, podobne znaczenie posiadało obnażanie nóg. W Peru żaden pan, chociażby najznakomitszy, nie śmiał ukazać się wobec Inkasa inaczej, jak boso, w Meksyku zaś, ile razy jakikolwiek wasal zrzucił jarzmo cesarza, przybierał tytuł „Canzoni“ to jest „Obutego“.

Ukłon tedy, powstały w okresie wiecznej wojowniczości, nie odpowiada dzisiejszym formom cywilizacyjnym, nie odpowiada nadto przeciętnemu stanowi zdrowia, który jest udziałem dzisiejszego mieszkańca miast wielkich. Gdyby ludzie wiedzieli, jakie szkody zadają swemu zdrowiu kłanianiem się, nikt ani sam, ani od innych nie wymagałby tego rodzaju oznaki szacunku.

Bezpośrednim bowiem wynikiem odkrywania głowy jest stałe przeziębienie tej ostatniej, skutkiem czego są: migreny, bóle newralgiczne, a przedewszystkiem przedwczesna... łysina. Wielkie łysiny dzisiejszego pokolenia są przeważnie dziedziczną spuścizną po dziadach i ojcach, zawzięcie i szarmancko kłaniających się kilkadziesiąt razy na dzień.

Zarówno klimat nasz, jak warunki bytu, sprawiają, że porost włosów staje się coraz mniej obfitym. Wystarczy tylko z górnych piąter audytorjum teatralnego rzucić okiem na zapełnioną widownię, a ilość łysin, „księżyców w pełni i w rozmaitych kwadrach“, przerazi każdego. Przy pomocy dobrej lornetki nadto łatwo niesłychanie odkryć i w pozornie gęstych czuprynach miejsca bardziej wytarte... zdezelowane...

We wszystkich miejscowościach kuracyjnych za granicą, gdzie ze względów hygienicznych zarząd wzbrania w ogrodach, alejach, „na deptakach“ palić, a paniom nosić suknie z ogonami, wzbijającemi tuman kurzu, istnieje również przepis, zakazujący panom przy ukłonach odsłaniać głowy. Ręka prawa, przytknięta do ronda kapelusza, całkowicie wystarcza. Jeżeli tedy dbali lekarze o zdrowie swych pacjentów, nawet latem uznają ukłon kapeluszem za niebezpieczny, to cóż dopiero mówić o zimie, tak ostrej np. jaką była noworoczna?

Niemcy, trzeba to przyznać i dać im za to poklask, pierwsi uznali wagę podobnej reformy. W wielu miastach oraz miasteczkach tamtejszych, istnieją już stowarzyszenia, których członkowie i nie kłaniają się sami, i innych też na członków werbują, Kłaniają się oni po wojskowemu, przy kokardzie kapelusza zaś noszą maleńki znaczek srebrny, godło Towarzystwa.

To godło ma objaśniać, jeszcze niewtajemniczonych znajomych, iż kłaniają się oni na nowy sposób, w myśl przyjętej zasady. Ta reforma przecież posiada wielu nieprzejednanych wrogów: przedewszystkiem kapeluszników, których dochody mogą się znacznie zmniejszyć, dalej fryzjerów, wyrabiających peruki, po trzecie lekarzy — specjalistów w bólach głowy, migrenach i t. d., w końcu wynalazców rozmaitych ekstraktów na porost włosów.

Prędzej, czy później będzie chyba musiało przyjść do reformy, do zastąpienia ukłonu kapeluszem, wojskowem salutowaniem. To salutowanie zresztą jest tylko skróconym ukłonem, symbolicznie bowiem oznacza, że kłaniający się bierze za rondo kapelusza, aby go zdjąć. Czyż i dzisiejszy ukłon nie jest także symbolicznem skrócaniem obrzędu, za pomocą którego nasi przodkowie okazywali cześć wyższym od siebie.

Na początku wspomnieliśmy o tem. Tutaj należy dodać, iż socjolog angielski Herbert Spencer wyraźnie stwierdza stopniowy zanik i skracanie się wszelkich ceremonji, oznaczających pierwiastkowo pokorę, poddanie się, uległość. Od zupełnego obnażania się, padania plackiem na ziemię i stawiania stopy zwycięzcy na własnej szyi — (co jeszcze dotąd praktykuje się w głębi Afryki) — doszliśmy zwolna, do padania na kolana, do zginania jednego kolana, pochylania i obnażania głowy, do zdejmowania wreszcie na chwilę kapelusza. Miejmy więc nadzieję, że stopniowy zanik bezcelowego dzisiaj zwyczaju nie zatrzyma się tutaj, jeno dojdzie tam, gdzie grzeczność godzi się z hygjeną, to jest do ukłonu wojskowego (salutowania).

## Kronika tygodniowa.

(Moja korespondencja. — Autonomiczne załatwienie sprawy krakowskiego teatru. — Co myślą o chrześcijańskim socjaliźmie? — Kwestja parcelacji, jako literackie nieporozumienie. — Autonomja i buty bez podeszwy. — Misja dziejowa Galicji. — Jak pojmują Galicjanie krzepienie narodowego ducha. — Dziury, które trzebaby okręcić mosiądzem. — Goły, któregoby chciano obedrzeć. — Przestroga).

Zaczynam wierzyć, że kronikarz tygodniowy dziennika jest na bruku podwawelskim wielką figurą — czemś w rodzaju Zeusa na Olympie, lub oberpolicmajstra w guberjalnem mieście! — Tak wnosić muszę z mnogości listów, które w ciągu bieżącego tygodnia otrzymałem — jedne z słowami życzliwej zachęty, drugie z wskazówkami, radą i przestrogą, trzecie z zapytaniami, odnoszącemi się do różnych miejscowych spraw i „kwestji,“ czwarte wreszcie z kategorycznem wezwaniem, abym „się nie wykręcał sianem,“ lecz powiedział otwarcie,

## CZARNY PROKOP.

Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich

przez

Józefa Rogosza

48)

(Ciąg dalszy).

Jaś spojrzał poza siebie, a upewniwszy się, że żaden z kolegów uwagi na niego nie zwracał, bo wszyscy cwałem popędzili do sadzawki, pomknął za żydem. Gdy wszedł do sieni jego domu, żyd wziął go za rękę i do izby wprowadził.

— Panicz chwileczkę tu zaczeka, bo mój wnuczek jeszcze nie ubrany On tu zaraz przyjdzie.

To rzekłszy, położył sobie batog na kolana i Jasia obok siebie posadził. Chłopczyk od batoga oczu nie odrywał. Odkąd żyje, nie widział rzeczy tak cudownej! I ten batog będzie jego! Jakiż on szczęśliwy.

— Jak paniczowi na imię? — żyd pytał.

— Jaś.

— Jaś? Śliczne imię... A tatkowi jak?

— Franciszek.

— Franciszek? Także bardzo ładne imię.... A na drugie imię jak tatkowi?

— Na drugie? Ja nie wiem, czy mój tatuś ma drugie imię...

— Niech sobie panicz tylko dobrze przypomni.. U chrześcijan, w szlacheckim stanie, każdy ma najmniej dwa imiona. Tatkowi pewnie będzie na drugie Stanisław, Henryk, no, a może Prokop? Niech panicz tylko pomyśli... czy mamusia nie woła czasem na tatka Prokop.

— E! to się rzadko zdarza — Jaś odrzucił — tatko tego nie lubi i zawsze za to się gniewa.

Żydowi oczy błysły.

— Tatko ma rację... na co wołać po drugiem imieniu, skoro jest pierwsze.

A mamie na imię Ołena?

— Nie, Marja...

— Niech sobie panicz tylko przypomni, czy tatuś czasem nie mówi mamie Ołena!... Przecie to imię także ładne, może nawet piękniejsze niż Marja.

— A prawda, przypominam sobie! — chłopczyk uradowany zawołał: — Właśnie wczoraj czy też przedwczoraj, tatuś w sieni stojąc, krzyknął tak do mamy, gdy ona na strychu była.

— Widzisz, syńciu, żeś sobie przypomniał... A mama co na to powiedziała?

— Gniewała się tak samo, jak tatuś za Prokopa.

Żyd zaczął Jasia głaskać po głowie.

— Z ciebie, syńciu, bardzo rozumny i delikatny panicz... Jak dobrze pójdzie, zajdziesz daleko, jeszcze dalej niż twój tatuś... Ale mego wnuczka nie widać a tobie już czas do domu. Naukę ślizgawki musimy więc do jutra odłożyć, a jak jutro przyjdziesz, dam ci batog i jeszcze pierniczków dostaniesz. Teraz niech panicz idzie do domu, ale mamie nie trzeba nic gadać, bo by może jutro nie pozwoliła przyjść po batóg. Idź syńciu, idź!

Chłopczyk nałożył czapeczkę i wybiegł do sieni. W oczach zakręciły mu się łzy. Już myślał, że batóg był jego, tymczasem żyd kazał mu do jutra czekać. A jutro czy go znów nie zwiedzie?

Biegł do domu rozżalony, ale mimo to mamusi postanowił się nie przyznać, gdzie był i co mówił, gdyż nazajutrz mogło mu się jeszcze szczęście uśmiechnąć i z batogiem do domu przyjdzie.

A jaką ten batóg ma rączkę cudowną! Cała ze szczerego złota.

XIX.

Matka niespokojnie syna wyglądała. Nie było to jednak pierwszy raz, ale powtarzało się codzień, odkąd do szkoły zaczął chodzić. W jesieni biegał z kolegami po mieście, teraz z nimi się ślizgał. Trudna rada z chłopcami; z nich każdy rwie się do życia i zabawy, więc i mój nie wychowa się inaczej niż inni. Tak sobie perswadowała i była spokojna, a jednak co kilka minut stawała przy oknie, żeby zobaczyć, czy nie nadchodzi.

Nareszcie ukazał się na skręcie z książkami pod pachą, z czapeczką na tył głowy nasuniętą. Pędził galopem. Boże! czemu on się tak spieszy, jeszcze mu to gotowo zaszkodzić!

Gdy zdyszany wbiegł do izby, ucałowała go najpierw serdecznie, potem łagodnie za to go strofując, że pędził bez opamiętania, pomogła mu zdjąć kożuszek i czemprędzej podała mu szklankę mleka gorącego i kromkę chleba z masłem.

— Jedz, dziecko, jedz — rzekła — boś pewnie głodny.

Jaś zasiadł do podwieczorku i spożył go z wielkim apetytem. Właśnie gdy jeść przestał, w sieni dało się słyszeć obcieranie nóg o słomianą rogożę. To ojciec wracał do domu z południowej przechadzki. Wszedł, syna, gdy do niego przybiegł i w ręce go całował, po głowie pogłaskał, a spytawszy go, czy był w szkole pytany, na co chłopiec przecząco odpowiedział, zrzucił baranicę, laskę w rogu postawił i sam przeszedł do drugiego pokoju. Mieszkanie Mochnackich składało się z trzech izb i kuchni. Pokoje były widne, białe i dość obszerne; meble w nich jesionowe. Na ścianach wisiało kilka sztychów w czarnych ramach, a zaś w pokoju sypialnym, gdzie prócz łóżek rodziców stało także łóżeczko Jasia, widać było dwa obrazy kolorowe, z których jeden przedstawiał Chrystusa na krzyżu, drugi Jego Matkę bolesną z sercem przeszytem siedmioma mieczami. Pan Mochnacki zamknął drzwi za sobą i ręce w tył założywszy, zaczął się przechadzać. Już dawno nie był tak zaniepokojony jak właśnie dziś, Od kilku tygodni wciąż mu się zdaje, że gdziekolwiek postąpi, wszędzie go śledzi para oczu tajemniczych, którym nie może zejść z drogi. Widział je pierwszy raz na targu, gdy żonie wieprzka kupował; od tego dnia spotyka je wszędzie, nawet mu się zdaje, że go śledzą w kościele. Dziś widział je trzy razy. Jestże to prawda, czy tylko przywidzenie? Gdyby nie wiedział, że Szmul Durst zginął, bo przecież Arwan palnął mu w łeb, a od cygana nikt lepiej nie strzelał, to mógłby przypuścić, że te oczy należały do Szmula, bo były jak jego przenikliwe a zawzięte. Szmul jednak nie żył już blisko od lat dziesięciu i prócz kości w głębi puszczy leśnej chyba nic więcej z niego nie zostało. Więc może to był duch Szmula, bo i fizjognomja tego żyda starego, który za nim krok w krok chodzi, przypomina propinatora ze Smorzego. Ale tu pan Mochnacki ręką machnął. Umarli nie wstają! — pomyślał. — Przewidzenie, nic więcej!

Wszakże mimo iż codzień to sobie powtarzał, niepokój miasto się w nim zmniejszać, raczej się wzmagał i biedny mąż musiał całą siłę woli wytężyć, żeby żona niczego się nie domyśliła. Na co biedaczka miała dręczyć się i martwić, skoro i bez tego jej życie nie było wesołe.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

co myślę o tutejszych stronnictwach, i do którego z nich się poczuwam?

Co mam począć z tym fantem, co go trzymam w ręku? — Nie widzę innego sposobu załatwienia tak obfitej korespondencji, jak tylko ten, którym się posługują niektóre dzienniki. Czytelnicy wybaczą mi, że im w takiej formie podaję surowy materjał kronikarski. Będzie to niby gra w sekretarza, niby rozmowa, prowadzona przez telefon pomiędzy mną a publicznością. Jeżeliby rzecz nie przypadła do smaku, to jej nie powtórzymy, a zaraz powiada przysłowie — to nawet się i mama nie gniewa.

*Nr. 1.* Liścik wonny, papier angielski, pismo kobiece. Grafologiczne wnioski: równowaga między sercem a umysłem. Osóbka widocznie tkliwa i zabiegliwa zarazem. Korespondentka zapytuje, czy nie wiem, dlaczego Rada miejska nie stara się zapewnić losów miejscowej sceny? Czas płynie i dyrekcje innych teatrów zgłaszają się do artystów i artystek z propozycjami. Jeżeli niepewność ta potrwa dłużej, to miejscowe siły będą zmuszone przyjąć zobowiązania gdzieindziej i powołany w ostatniej chwili dyrektor nie będzie mógł zorganizować swej trupy.

*Odpowiedź:* Domyślam się, jakie powody skłaniają szanowną korespondentkę do tego zapytania, ale będąc dyskretnym z natury, nie wyjawię mojego domysłu. Co do sprawy, która szanowną panią zajmuje, starałem się zasięgnąć wiarogodnych informacji. Powiadano mi, że Rada miejska postanowiła zatrzymać scenę tutejszą w własnym zarządzie. Na wypadek, gdyby się nie udało złożyć odpowiedniej trupy, zamierzają ojcowie miasta poświęcić się dla dobra sztuki i narodu. Mówiono mi, że naród i sztuka nic na tem nie stracą, i że mianowicie dla ról naiwnych zapewnione są doublety. Proszę przyjąć wyrazy współczucia dla troski, która serduszko pani zasmuca.

*Nr. 2.* Papier zwyczajny, pismo zamaszyste, męzkie, ale pozbawione ciągłości. Grafologiczne wnioski: dużo serca i energji ale mało rozwagi; fantazja bujna, latatająca po obłokach, mądrość żałosna — ta, która przychodzi dopiero po doznanej szkodzie. Korespondent zapytuje, co myślę o chrześcijańskim socjalizmie?

*Odpowiedź:* O chrześcijańskim socjalizmie mam to samo wyobrażenie, co o mahometańskiej parcelacji. Zdaje mi się, że niepodobna byłoby urządzać ekonomicznej strony społecznych stosunków na podstawie zasady: „Niechaj prawa ręka twoja nie wie o tem co daje lewa". Sądzę również, że lekkomyślnieby postąpił ten, który pod koniec XIX wieku zechciałby naśladować pierwszych chrześcijan, i sprzedawszy mienie swe, rozdać grosz osiągnięty pomiędzy ubogich. Najprzód kupca znalazłby dziś chyba tylko między żydami, coby oczywiście nie odpowiadało widokom „chrześcijańskiego" socjalizmu, a powtóre, rozdawszy ubogim wszystko co ma, czyż mógłby w dzisiejszym składzie obuwia pewnym być, że sam jutro z głodu mi zginie?

Według mojego widzenia rzeczy, nie wszystko jest prawdą, co w *Christlich sociale Blätter* śpiewają i pomiędzy chrześcijańską etyką, a ekonomicznemi urządzeniami zachodzi to samo pokrewieństwo, co pomiędzy poezją a buchhalterją podwójną i — każde z nich jest oddzielną parą mankietów! Nie przeczę, iż zasada: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego", odbić się musi i powinna w całem uspołecznieniu, ale tylko o tyle, o ile się w niem musi i powinien stworzony przez tę zasadę nowy — moralny człowiek. Poza tem jednak są to rzeczy, należące każda do innego rzędu pojęć, i łączyć ich z sobą nie należy, jeżeli się nie chce wikłać tego, co z natury swej prostem jest i jasnem, i takiem pod grozą wielkich niebezpieczeństw zostać powinno. — Ekonomicznych ref rm, nie dekretuje się z góry, tak jak się nie dekretuje wymiany pierwiastków w organizmie. Reformy te narzucają się same, w miarę przeobrażenia, jakiemu praca danego narodu ulega, które to przeobrażenie o jakości reform tych jedynie i wyłącznie rozstrzyga i rozstrzygać powinno.

Wychodząc z tego punktu widzenia, sądzę, że sprawy religji i sprawy socjalizmu, bez szkody dla nich wzajemnej wiązać ze sobą nie należy. Chrystus sam rozgraniczył sprawy świeckie od duchownych słowami: „Oddajcie Cezarowi, to co jest Cezara, a Bogu, to co Boskie". Tych którzyby pragnęli dowiedzieć się, jakie pojęcie oznacza w zdaniu tem wyraz „Cezar," odsyłam do Niebuhra lub Momsena.

*Nr. 3.* Papier szary, pismo męskie, zagniewane; ortografia wzburzona. Korespondent w nieparlamentarnych wyrazach domaga się, bym zgromił małoduszność i nierozum szlachty, która z uszczerbkiem dla siebie i krzywdą kraju, nie chce przystąpić do parcelacji swego mienia. Autor listu spodziewa się, iż sprawę tę wyświetlę z narodowego i ekonomicznego stanowiska.

*Odpowiedź:* Szanowny pan myli się — Sprawa ta jest tylko małem literackiem nieporozumieniem, które polega na zbyt niewolniczej interpretacji słów Krasińskiego: „Stójmy tak na ojców kości!" — Kościami są wedle tej egzegezy resztki majątku, którego mięso zjedli ojcowie. Na tych kościach stoją i stać chcą niektórzy więksi właściciele, czyniąc zadość wezwaniu poety. Czy się z tym romantycznym poglądem zgodzą realistyczne banki i naturalistyczni wierzyciele, to rzecz wątpliwa. Oczywista rzecz, iż w razie, gdyby się zaostrzyło to nieporozumienie, sprawa ta przeszłaby naturalnym rzeczy porządkiem z dziedziny poezji i niebieskich migdałów w zakres fizyki, w którym to wypadku „kość" dostałaby się nieodzownie temu, co ją silniej zdołał pochwycić, a więc temu, co większą część jej trzyma w swym ręku. — Ufajmy jednak, że do tego nie dojdzie, i że Akademja Umiejętności wyjaśni, jak należy pojmować to, co wieszcz powiedział o staniu na ojców kości.

*Nr. 4.* Szara bibuła, pismo i ortografia jak wyżej. Korespondent gromi optymizm mój i zapewnia, iż takie poglądy działają szkodliwie na rozwój narodowego ducha, usypiając czujność obywateli i paraliżując energję politycznego życia.

*Odpowiedź:* Moja wina! Przyznaję, iż zachwycony postępem, dokonanym tutaj w przeciągu lat dziesięciu, dałem się unieść dytyrambicznemu nastrojowi. Zdawało mi się, że kraj, w którym dobrze robić wolno każdemu, ma już wszystko, czego pożądać może dusza uczciwego katolika, i że opiewając jego dolę, nie można ściągnąć na siebie zarzutu, iż się śpiewało z zbyt wysokiego tonu. Obecnie przyszedłem do przeświadczenia, że ta piękna autonomja, która na pierwszy rzut oka taki zachwyt budzi w umyśle patrzącego, jest pod pewnym względem tylko — parą lakierowanych butów bez podeszwy!

Oczywista rzecz, iż mówiąc to, nie mam na myśli tego, co tu zdziałano w zakresie ludowego szkolnictwa, komunikacji, podźwignienia drobnego przemysłu, meljoracji gruntów, ułatwienia kredytu i t. d., i t. d. Dość zajrzeć do „Roczników Statystyki Galicji", które mam pod ręką, by się przekonać, że postęp jest, i że na tem polu zrobiono istotnie wiele — bardzo wiele.

Ale to wszystko jest pod względem politycznym i narodowym przyszwą dopiero piękną, lakierowaną przyszwą, którą się Galicja słusznie chlubić może, w której jednakże niepodobna puszczać się w drogę komuś, co ma spełnić misję dziejową, a Galicja skutkiem dziwnego kaprysu fortuny została powołaną do spełnienia ważnego historycznego posłannictwa.

Ja sam się dziwię, że tak wypadło! Galicja i misja dziejowa? - jakoś trudno ze sobą zrymować te dwa wyrazy! - No, ale widocznie *spiritus flat ubi vult!* Pewnego majowego, autonomicznego ranka powiedziały jej dzieje: „Ty będziesz polskim Piemontem!" i trudna rada, *befel ist befel!* trzeba Piemontem być koniecznie! Zbytecznem chyba byłoby dowodzić, że nie mając u butów podeszwy, roli tej spełnić nie sposób; — a podeszwą tą jest polityczna dojrzałość obywateli, jest myśl polska nie w tym krzykliwym, kawiarnianym i demonstratywnym sensie, ale w prawdziwem, obywatelskiem, organicznem, i — że tak powiem — biologicznem tego słowa znaczeniu — owa myśl, która cały ustrój społeczny przenika i sposobi do życia.

Oto włazi już czwarty krzyżyk na barki naszej autonomji, a wychowanie polityczne obywateli nie postąpiło jeszcze ani na pół kroku. Ludzie nie poznali jeszcze co stanowi właściwy kit społeczeństw, i to drugie pokolenie wyrosło pod skrzydłami samorządu, karmi się tak samo złudzeniami, i kłóci tak samo o wyrazy, nie mające żadnego znaczenia, jak to czyniło poprzednio, w bohaterskich czasach tromtadracji, w czasach, gdy autonomja była jeszcze podlotkiem i skakała przez obręcz rezolucji.

Owszem, o ile zauważyć zdołałem, wzmogły się bardziej jeszcze wzajemna nieufność i rozdwojenie. Nawet ten Kraków, który był niegdyś tak spokojnem, sennem trochę miastem, „zlwowiał" z biegiem czasu, w rozczochranym słowa tego sensie, i polityjkuje zawzięcie, plując w studnię, lub w sufit, tak jak to niegdyś czyniła emigracja. I zdaje się ludziom, iż krzepią narodowego ducha, śpiewając „Nie zginęła" niezgodnymi głosy, i zakładając coraz to nowe stronnictwo, będąc w gruncie rzeczy tylko dziurami, któreby dopiero trzeba okręcić mosiądzem, ażeby z nich były armaty!

Bo trzeba Szanownemu Panu wiedzieć, że się takich rzeczy nie improwizuje tak jak skakankę, lub jak „piłę", urządzoną na przekór sąsiadowi. Arystokracja, Demokracja, Socjalizm - wszystko to są tylko czcze wyrazy, wszystko abstrakcje, jak długo samorodnie, nie sztucznie społeczeństwo nie wyrobiło w sobie odpowiedniego materjału. — jak długo naturalnym rzeczy porządkiem, nie ułożą się rzeczy tak, by się te abstrakcje zamieniły w rzeczywistość.

Gdy się w obywatelach wzmoże poczucie solidarności, gdy się wpośród nich rozpowszechni intuicja ogólnego dobra, gdy zapał i poświęcenie dla publicznego dobra ogarnie szersze koła, wtedy prawidłowym rzeczy biegiem staje się władza udziałem nowych warstw społecznych, bo tak chce prawo historycznego postępu. Dopóki zaś warstwy te nie wyrobią w sobie zdolności przewodniczenia społeczeństwu, niepodobna ze względu na dobro ogółu przyznać ich zachciankom racji bytu; — demokracja nie istnieje, i nie ma czasu sobie głowy zawracać!

Tak samo ma się rzecz z socjalizmem, którego sztuczne krzewienie jest wogóle, a w naszych warunkach w szczególności — zdradą narodu. Co chwila zdarza nam się spotykać z wezwaniem: „Wspierajcie przemysł narodowy!" Co znaczy ta odezwa, która swoją drogą żadnego nie może wywołać skutku, jak długo dwa razy dwa jest cztery, a nie trzy lub pięć? Oto poprostu uczy nas okrzyk ten, że warunki pracy są u nas tego rodzaju, iż produkcja krajowa nie może wytrzymać zagranicznej konkurencji.

Skoro tak jest, a jest tak istotnie, jakże wtedy myśleć o obarczeniu naszego chorego przemysłu nowym ciężarem? i gdzie tu może być mowa o wyzysku, skoro wyzyskujący musi odwoływać się do narodowych uczuć konsumentów i żebrać litości? Podniesienie zapłaty robotnikom byłoby tedy w tych okolicznościach zabójczym ciosem dla narodowego przemysłu. Przedsiębiorcy musieliby zawiesić pracę, a robotnicy szukać chleba za granicą. Nie zapominajmy bowiem, że instytucje polityczne można zmieniać i reformować wedle upodobania, ale reforma warunków pracy nie jest w mocy człowieka.

*Wł. Zagórski.*

# Kronika zamiejscowa.

### KURJER LWOWSKI.

* Magistrat porozlepiał na rogach ulic obwieszczenia, tyczące się przestrzegania porządków i środków ochronnych przeciw stłumieniu, względnie ograniczeniu epidemji tyfusu brzusznego, która od tygodnia szerzy się gwałtownie na przedmieściu łyczakowskiem. Przepisy niezawierają nic nowego, prócz zwykłych w takich razach przestróg. W ciągu kilku dni ostatnich zachorowało na Łyczakowie na tyfus przeszło 130 osób.

* Gmach dyrekcji kolei państwowych we Lwowie przy ulicy Trzeciego Maja, będący własnością funduszu pensyjnego dawnej kolei Albrechtowskiej, przeszedł na własność prywatną. Wobec tego przeniesione będą pono w pierwszej połowie maja biura oddziału komercjalnego dyrekcji kolei państwowych na główny dworzec, aż do czasu, gdy w mieście stanie nowy gmach dla dyrekcji kolejowej.

* Na posiedzeniu odbytem dnia 22 b. m. ukonstytuował się zarząd „Czytelni katolickiej", wybierając prezesem prof. Maksymiljana Thullie'go, wiceprezesami: prof. dra Bronisława Dembińskiego i p. Ernesta Girtlera, sekretarzami: pp. Władysł. hr. Stadnickiego i Leonarda Nitscha, gospodarzami ks. Łukasza Bobrowicza i p. Stanisława Mrozowickiego, skarbnikiem p. Kazimierza Zajączkowskiego, bibljotekarzem dra Tadeusza Sternala, zawiadowcą czasopism p. Józefa Marczyńskiego. Nadto należą do zarządu: ks. Jan Gnatowski, prof. dr. Antoni Kalina, p. Adam Rylski, Paweł ks. Sapieha, ks. dr. Eustachy Skrochowski, pp. Juljusz Topolnicki i Wł. Vrabec.

* Przedmiotem obrad drugiego posiedzenia, była sprawa nauki realiów w niższem gimnazjum, na podstawie ostatniego rozporządzenia ministerjalnego.

O nauce geografji referowali dyrektorowie dr. K. Benoni i E. Wolff. Gruntowna i pouczająca dyskusja wykazała, że celem ścisłego wykonania nowej instrukcji, należy w myśl tejże instrukcji punkt ciężkości nauki geografji przenieść do I klasy i poruczać tę naukę ile można tylko rutynowanym nauczycielom, należy wedle możności odbywać naukę poglądową na wolnem powietrzu, podług planu z góry ułożonego, a zastosowanego do danej miejscowości i okolicy, należy dalej starać się o jak najobfitszy materjał środków pomocniczych do nauki geografji i założyć osobny ich zbiór i wiele innych ulepszeń.

Z porządku dziennego nastąpiły referaty dyr. S. Piątkiewicza i dra Ignacego Pelenza o nauce matematyki, fizyki i historji naturalnej, na podstawie najnowszego rozporządzenia ministerjalnego.

Po przeprowadzonych dyskusjach, zgromadzenie wyraziło przekonanie, że: naukę geometrji w klasie I oprzeć należy na poprawnym rysunku; systematyczną naukę algebry w klasach niższych należy opuścić; dla uczniów I i II klasy podręcznik arytmetyki nie jest potrzebny, lecz wystarczy książka bez definicji, zawierająca zbiór zadań metodycznie ułożonych; nauka fizyki w klasach niższych ma się odbywać na doświadczeniach i w tym celu należy gabinet fizyki zaopatrzyć przedewszystkiem w przyrządy potrzebne do nauki w niższem gimnazjum; podręcznik historji naturalnej zawierać powinien tylko tyle materjału, ile go przepisują instrukcje; a wreszcie, że punkt ciężkości nauki spoczywać ma w szkole.

* W sprawie zbrodni rozbicia kasy propinacyjnej w Cieszanowie zapadł wyrok (o sprawie donosiłem już wam). Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Gelber został uwolniony od oskarżenia, a Duker, Stallmeister i Szymonowicz skazani zostali każdy na sześć lat ciężkiego więzienia, Pinkus Holtzman na dwa lata ciężkiego więzienia.

* Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej toczyła się długa dyskusja nad pismem lwowskiej dyrekcji tramwajów, wystosowanem do Rady miejskiej protestującem przeciw założeniu tramwaju elektrycznego we Lwowie.

W końcu zgodzono się na sąd polubowny. Gmina m. Lwowa zaprosi na sędziego polubownego hr. Stanisława Badeniego, Towarzystwo tramwajowe mianowało sędzią dr. Randa. prof. uniw. w Pradze.

### KURJER PROWINCJONALNY.

* W dniu 28 maja b. r. w mieście Żółkwi odbył się sejmik relacyjny, na którym p. Tomasz Rozwadowski, poseł do Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rwa-Sokal, zdawał sprawę ze swej działalności poselskiej.

### KURJER WIEDEŃSKI.

* Znalazł się antagonista krawca Dove, wynalazcy materji opornej na kule, a jest nim Reinal, który w tych dniach zgłosił się z oświadczeniem, że wynalazek jego jest o wiele lepszym od Dowego.

# Rocznice historyczne.

Dnia 1-go kwietnia 1548 umiera w Krakowie Zygmunt I po 41 letniem panowaniu w 81 roku życia. Szlachetny, łagodny, pełen najlepszych chęci, zapobiegliwy gospodarz w dobrach królewskich, ale słabej woli, apatyczny aż do uporu, ciężkich dopuścił się błędów zgadzając się na traktat brata Władysława z cesarzem Maksymiljanem, przez który Jagiellonowie stracili koronę czeską i węgierską, tudzież dozwalając Albrechtowi brandenburskiemu na utworzenie księztwa pruskiego, skoro całe Prusy miał już w ręce i do Polski mógł wcielić. Miękka polityka Zygmunta I i wewnątrz i na zewnątrz, wywołała wojnę kokoszą, dała początek anarchji i osłabiła stanowisko Polski takie świetne, takie znakomite za panowania jego ojca i obu braci.

# Kantaty Mickiewiczowskie.

Wskutek rozpisanego konkursu na napisanie słów do kantaty na odbyć się mającą uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, otrzymał komitet pomnika utworów 43.

W rozstrzygnięciu konkursu przyznał: pierwszą nagrodę w kwocie 200 złr. utworowi pod godłem: „Nie porzucaj nadzieje, jakoć się kolwiek dzieje," autor Jerzy Borszycki (K. M. Górski); drugą nagrodę w kwocie 150 złr. utworowi pod godłem: „Fortuna" — autor Lucjan Rydel; trzecią nagrodę w kwocie 100 złr. utworowi pod godłem: „'Εδιξησάμην ἐμεαυτόν" — autor Jan Kasprowicz; czwartą nagrodę w kwocie 50 złr. utworowi pod godłem: *Morituri te salutant* — autor Karol Wandalin (Dr. Karol Łepkowski).

Zarazem ogłasza konkurs na napisanie muzyki do jednej z tych czterech kantat. Wybór pozostawia się pp. kompozytorom. Utwór muzyczny ma być na chór męski z towarzyszeniem instrumentów dętych. Słowa tych czterech kantant zamieszczone będą w tygodniku ilustrowanym *Swiat* z kwietnia b. r., a niewątpliwie i dzienniki codzienne zechcą takowe ogłosić — a nadto pp. kompozytorowie muzyczni otrzymają na swe żądanie od dra Władysława Wilkosza powyższe cztery utwory. Nagroda za utwór muzyczny oznaczona jest w kwocie 200 złr. Termin konkursu do końca maja b. r. Utwory muzyczne mają być nadsyłane na ręce dra Władysława Wilkosza.

W Krakowie, dnia 30 marca 1893 r.

W imieniu komitetu:
*Dr. Władysław Wilkosz.*

### KANTATA

która otrzymała nagrodę w kwocie 200 złr.

*Motto:* „Nie porzucay nadzieie
Jakoć syę kolwiek dzieie".

Od Niemna, od Niemna głos wstaje i płynie
Po wielkiej, po sennej, żałosnej krainie,
O góry się ciemne roztrąca.
Konamy bez chwały, świat cicho nas grzebie,
Aż nagle coś błyska, jak jutrznia na niebie,
Pieśń bucha, radośniej od słońca.

Ogniowym nas słupem wodziła na boje
I skrzydeł śnieżystych roztwarła nam dwoje,
Jak orzeł, nad walką orężną.
Mogiły wyrosły, ucichły dział spiże,
Nad ziemią zwątpienia, gdzie walą się krzyże,
Pieśń czuwa, jest wierną i mężną.

Zagląda, jak miesiąc, w dziecinne kołyski.
W źrenicach młodzieńców skry budzi i błyski,
A głosem przeszłości ich woła.
Czas młodym iść z domu na trudy i znoje:
Pieśń orla swych skrzydeł roztwiera im dwoje
I ciche ma loty anioła.

Gdy wszystkie dni trwożą i wszystkie dni bolą,
A niebo się zwęża nad głuchą niedolą,
Pieśń jedna chorągwi nie rwała.
I chwałę pieśń jedna zwalczonym wróciła...
Gdzie ufność, jest miłość, gdzie miłość — tam [siła.
Poecie niech będzie dziś chwała.

Jak króla grzebano go w królów pobliżu,
A dzisiaj nam z martwych powstaje ze spiżu.
Na niebios ojczystych tle ciemnem.
Uczcijmy go pieśnią pokorną; niech płynie
Po wielkiej, po sennej, po polskiej krainie
Zaszumi lasami nad Niemnem.

* * *

Co stworzył trud, co zrodził ból
I męka serc wiekowa
To niechaj odtąd pieśni król
W spiżowej piersi chowa.

Memnona posąg pieśnią brzmiał,
Gdy przeczuł wejście słońca:
Niechaj nam zabrzmi z łez i chwał
Piosenka dzień wróżąca.

My będziem tleć, aż z naszych mąk
Płomienny duch powstanie —
Przez czystość serc, przez siłę rąk,
Przez wiarę i kochanie.

* * *

I ukaż się polski pieśniarzu i powiedz,
Że Tobie królewski nie starczy grobowiec,
Aż Twoja się pieśń ucieleśni.
Stój dumny i wieczny, spokojny i niemy,
My Ciebie z martwoty spiżowej wyrwiemy,
Do Twojej dostroim się pieśni.

Autor: *Jerzy Borszycki*
*(K. M. Górski).*

### KANTATA

która otrzymała nagrodę 150 złr.

Godło: „Fortuna".
Autor: Lucjan Rydel.

Zerwijcie, zerwijcie zasłonę!..
Niech oczy Narodu tam w górze,
Na nieba przeźroczym lazurze
Oblicze to ujrzą natchnione...
Zerwijcie, zerwijcie zasłonę!..

Zygmuntowski zagrzmiał dzwon,
Dźwięk w powietrzu się rozpływa,
A z tysięcy polskich łon
Serce w górę się wyrywa,
Bo tam w górze stoi On,
Co wyśpiewał polską sławę,
Czary polskich łąk i pól
I dusz polskich bóle krwawe:
Bo tam pieśni polskiej Król!

Kto wśród czarnej zawieruchy,
Wśród zamętu klęsk i burz
Wznosi serca, krzepi duchy
I wskazuje brzaski zórz,
Kto nad kaźnie, nad łańcuchy
Mocen myśl Narodu wznieść,
Gdzie Przyszłości jutrznia świeci —
Temu sława, temu cześć
Od stuleci do stuleci —
Sława! Cześć!

### KANTATA

która otrzymała nagrodę w kwocie 100 złr.

*Motto:* 'Εδιξησάμην ἐμεαυτόν.
Autor: Jan Kasprowicz.

W prastarym grodzie, w stolicy królów,
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,
Gdzie pełna smętku, niby ból bólów,
Wielka się przeszłość wpatruje w nas —
Naród, co klęski pisze w swej księdze,
Co ma za godło ciernie i krzyż,
Słowu bożemu, wieszczej potędze
W hołdzie dziś marmur składa i spiż.

Tu, gdzie się ludu ważyły dzieje,
Sąsiad cześć dawał, korzył się wróg,
Gdzie ongi walnych zwycięstw trofeje
Wodze do króla składali nóg:
Tu dziś wśród królów, w czci i podzięce,
I wśród hetmanów postawia lud
Tego, co berło pieśni miał w ręce,
Co huf ku wielkiej przyszłości wiódł.

Lecz ani marmur, ni twarde spiże
Nie uczczą siły, co blasków zdrój
Zlała, o Polsko, na twoje krzyże
I na stuletni grobowiec twój:
Godniejszy pomnik zbudują dla niej
Serc miljony, gdy przyjdzie dzień,
W którym zabici i pogrzebani
Za sprawą wieszczych odżyją tchnień.

A już — patrzajcie! — w onej oddali,
Przez ołowianą powłokę chmur,
Dnia tego jutrznia złota się pali,
Gotując słońcu promienny tór:
Jak Anioł Sądu, tak się kołysze
Nad mogiłami Adama pieśń,
Ażeby przerwać cmentarną ciszę,
Życiem rozeprzeć grobową cieśń.

W prastarym grodzie, w stolicy królów,
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,
Gdzie pełna smętku, niby ból bólów,
Wielka się przeszłość wpatruje w nas —
Naród, co klęski pisze w swej księdze,
Co ma za godło ciernie i krzyż,
Słowu bożemu, wieszczej potędze
W hołdzie dziś marmur składa i spiż.

### KANTATA

która otrzymała nagrodę w kwocie 50 złr.

Godło: „Morituri te salutant".
Autor: Karol Wandalin (Dr. Karol Łepkowski).

Pod królewskiemi śpiąca szkarłaty,
Gdzie wodze Twoi drzemią,
W weselne dzisiaj przystrój się szaty
Posępna mogił ziemio!

Przywiedź zdobyte laury spiżowe,
Monarszej dobądź korony,
By tego barda uwieńczyć głowę,
Który pokochał miljony.

Spiesz ziemio polska z Twoimi syny,
Jeden Mu okrzyk wznieść:
Za nieśmiertelnej pamięci czyny
O cześć Ci wieszczu, cześć!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Przybywaj Litwo, zrzuć swe okowy,
Z sercem przybywaj wdowiem;
Ty pierwsza daj Mu wieniec laurowy,
Boś życiem Jego i zdrowiem.

Do niskiej chaty biednego sioła,
Gdzie dola ludu ciemna,
Oświaty z sobą sprowadź anioła
Znad brzegów Wilji i Niemna.

Przybywaj Litwo i kwiatów woń
Z zbożowych przynoś łanów;
Wesele nieś Mu z kowieńskich błoń,
Tęsknotę z Twych kurhanów.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Niebios Królowo, co w Częstochowie
Polskiej przyświecasz idei,
Miast laurów, połóż na Jego głowie
Świetlany promyk nadziei:

Że w czci zostanie, Polsko, Twe imię,
Że wróg nie zdoła Cię zgnieść,
Że się obudzisz śpiący olbrzymie
Hymn zmartwychwstania wznieść!

## OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, gdyż od tego zależy uregulowanie nakładu i wysyłki.

„Kurjer Polski" kosztuje:

**W miejscu:**

| | |
|---|---|
| Miesięcznie . . . | **1** złr. **35** ct. |
| Kwartalnie . . . | **4** „ — „ |
| Półrocznie . . . | **8** „ — „ |
| Rocznie . . . | **16** „ — „ |
| Za odnoszenie do domu miesięcznie | — „ **15** „ |

**Na prowincji z przesyłką pocztową:**

| | |
|---|---|
| Miesięcznie . . . | **1** złr. **70** ct |
| Kwartalnie . . . | **5** „ — „ |
| Półrocznie . . . | **10** „ — „ |
| Rocznie . . . | **20** „ — „ |

**W Niemczech:**

Kwartalnie . . . **5** złr. **80** ct.

**We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.**

Kwartalnie . . . **6** złr. **70** ct

**Przedpłatę przysyłać najdogodniej przekazem pocztowym wprost do Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Florjańska l. 28, lub też do Administracji *Kurjera Polskiego* we Lwowie ul. Kopernika l. 5. Stosownie do tego gdzie komu bliżej i zkąd pragnie pismo otrzymywać.**

## Kronika krakowska.

**Kalendarz.** Dziś: św. Hugona; jutro: św. Franciszka z Pauli.

### Wspierajmy przemysł ojczysty!

*Dnia 31 marca.*

**Z powodu Świąt Wielkanocnych następny numer „Kurjera Polskiego" wyjdzie we wtorek o godzinie 10-tej rano.**

**Sekcja muzyczna** wystawy powszechnej krajowej wypracowała pod przewodnictwem dra Aleksandra Tchórznickiego bardzo zajmujący i obfity program. Pomiędzy innemi uchwalono udać się o napisanie kantaty na otwarcie wystawy do p. Władysława Żeleńskiego, do p. Zygmunta Noskowskiego zaś, o uwerturę uroczystą na instrumenta dęte. Obydwaj wybitni tyle artyści nasi, jak się tego z góry spodziewać należało, oświadczyli gotowość złożenia w właściwym czasie żądanych utworów.

**Wystawa obrazów** zamkniętą będzie dla publiczności w dniach 31 marca, i 2 kwietnia, t. j. przez Wielki piątek, sobotę i niedzielę. W poniedziałek, 3 kwietnia wieczorem przygotowane będzie podczas oświetlenia elektrycznego muzyka wojskowa 13 pułku.

**† Zmarli.** Ksiądz Stanisław Stępiński, b. kanonik katedralny wileński, b. dziekan dekanatu bolechowieckiego, proboszcz w Pleszowie, urodzony w r. 1831, wyświęcony na kapłana w r. 1855, zasnął w Panu d. 29 marca w Pleszowie. Pogrzeb odbędzie się tamże w niedzielę, dnia 2 kwietnia b. r., o godzinie 4 popołudniu.

*Dnia 1 kwietnia.*

**Groby wielkanocne.** Dzień piękny ciepły sprzyjał zwiedzaniu grobów po kościołach. To też od 3 po południu na główniejszych ulicach ruch pieszy wzmógł się, a wieczorem tamował wszelką inną komunikację. Wędrówka pobożnych trwała do 8 wieczorem. Artystycznie i wspaniale przedstawiały się groby w krakowskich kościołach. Powagą pobożną często z bogactwem akcesorji podnosiła wrażenie. Do najozdobniejszych należał grób u OO. Kapucynów, okolony żywemi kwiatami i zielenią. — Wspaniale się przedstawiał grób u ks. ks. Pijarów, artystycznie urządzono groby w kościołach N. P. Marji, OO. Reformatów. WW. Świętych, OO. Dominikanów, PP. Felicjanek, ks. ks. Zmartwychwstańców, św. Anny i wielu innych.

Kiedy już mowa o przyozdabianiu grobów wielkanocnych o tym prastarym zwyczaju w Polsce nie zawadzi wspomnieć, a raczej przypomnieć o innej starej ceremonji dawnemi czasy w Polsce po wsiach i miastach urządzanej w ciągu dni Wielkiego tygodnia. W Wielki Piątek — pisze Kazimierz Wł. Wójcicki — zaczynały się pobożne procesje, które widocznie dla ludu przedstawiały ostatnie chwile męczeństwa Syna Bożego. Szedł Jezus w koronie cierniowej okuty w łańcuchy, dźwigając krzyż wielki, dopomagał mu Cyreneusz. Żołnierze zbrojni otaczali go, a kiedy upadał pod tak ciężkiem brzemieniem, bili pałaszami, wołając: „Postępuj Jezu!" Na ten widok lud pobożny po głębi duszy wzruszony, padał na kolana, zalewał się gorzkiemi łzami, a wznosząc ręce do nieba, lub załamując je z rozpaczą, głośnym jękiem i płaczem objawiał swoją boleść serdeczną. Orszak ten poprzedzali kapnicy w szarych lub kolorowych kapach, którzy albo w pięciu kościołach, lub w jednym pięciokrotnie przez całe *Miserere* biczowali się do krwi w obnażone plecy na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych. Prowadzili ich tak zwani „marszałkowie kapników," ci dawali im znaki, kiedy mieli paść twarzą na ziemię, kiedy krzyż całować, smagać się dyscyplinami lub dalszą procesję prowadzić. Po zniesieniu kapników procesje. takie utrzymały się jeszcze za czasów Stanisława Augusta.

**Procesja resurekcyjna.** Podczas resurekcji w kościele archipresbiterjalnym N. P. Marji ma się odbyć oddawna zaniechana procesja zewnątrz świątyni. W procesji tej użyte zostaną wspaniałe i drogocenne aparata kościelne z XVII wieku. Pochód procesjonalny od Grobu Chrystusa wyszedłby wielkiemi drzwiami, kierując się na prawo, ulicą Mikołajską następnie koło wikarówki, dalej placem Marjackim i Rynkiem w tym porządku obejdzie trzykrotnie kościół N. P. Marji. W procesji przyjmą udział Bractwa z chorągwiami i światłem, chorągwie cechowe i straż wojskowa. W czasie procesji okna mieszkań okolicznych będą illuminowane.

**Muzyka kościelna.** Jutro podczas uroczystej sumy w kościele N. P. Marji chór kościelny wykona mszę Fr. Witta F-dur „ad honorem Sanctae Luciae", na Graduale: „Victoria surexit" choral, na ofertorjum zaś „Regina coeli" Schnabla na cztery głosy a capela z „Musica sacra".

**P. Janusz Niedziałkowski,** dyr. budownictwa miejskiego, powrócił w dniu wczorajszym ze Lwowa; dokąd jeździł dla zwiedzenia tamtejszych baraków szpitalnych.

**Członkiem Dyrekcji** powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie, przy wyborze uzupełniającym w miejsce p. Ludwika Szumańczowskiego, który z powodu swego podeszłego wieku i braku zdrowia ustąpił, wybrany został przez Wydział dotychczasowy zastępca, p. Adolf Schoen, właściciel dóbr w Mydlnikach i przedsiębiorca. Zastępcą zaś p. Władysław Fischer, właściciel Bronowic wielkich i handlu w Krakowie przy linji A—B.

**Chór kościelny marjacki** w ostatnich trzech dniach odśpiewał wspaniałe Treny Jeremjasza proroka w harmonizacji Stellego. Psalmy i nokturny podług harmonizacji Fr. Witta. Prócz wyżej wymienionych utworów efektowne Responsorja Palestryny i innych kompozytorów z „Musica sacra". Wreszcie odśpiewał charakterystyczne chorały passyjne. Wszystkie te pieśni wykonane były z harmonijną zgodnością, a nawet z możliwem cieniowaniem, o ile naturalnie akustyka wielkiej nawy kościelnej pozwalała. Harmonijne akordy brzmiały czysto, podnosząc urok nabożeństwa Wielkotygodniowego. Za chóry te należy się wykonawcom i ich kierownikowi uznanie.

**Śmigus.** Do bardzo uprzywilejowanych i skrupulatnie obchodzonych zwyczajów, należy bezwątpienia ś m i g u s. Przez cały rok wytężają się mózgi „specjalistów" śmigusówek, aby coś nowego, niespodziewanego i dowcipnego na ten dzień przygotować. Właściciele sklepów galanteryjnych na „h o n o r o w e m" miejscu wystawiają zabawkę dnia—śmigosówki. A co tam pomysłów, kombinacyj, często dowcipu! Przed oknami sklepów setki ócz ciekawie przegląda te figie i figielki. Prowadzą się żywe dysputy, lub w „cichości ducha" snują się plany kampanji „śmigusowej". Cieszą się na ten dzień właściciele sklepów galanteryjnych, cieszą się również panowie fabrykanci wszelkiego rodzaju perfumerji. Obiecują sobie wreszcie wiele chwil szczerze zabawnych, pamiętający o dniu „Śmigusu".

Życzymy im wszystkim, aby się w swych rachubach nie zawiedli.

**Pogrzeb Teofila Lenartowicza.** Dnia 30 marca odbyło się posiedzenie sekcji artystyczno-dekoracyjnej. Przewodniczącym wybrano p. Kossaka Juljusza, referentem p. Danielaka. Na wstępie zanaczył p. Sarnecki, że pogrzeb Lenartowicza powinien charakterem swym odróżniać się od innych poprzednich podobnych uroczystości. Pogrzeb lirnika mazowieckiego powinien mieć charakter ludowy, sielski. Wszyscy członkowie sekcji na propozycję powyższą jednogłośnie się zgodzili, zaznaczając, że ta myśl przewodnia kierować powinna całą czynnością komitetu. Następnie architekt p. Knaus przedłożył wykonany przez siebie umyślnie plan krypty na Skałce i zaproponował, aby przedewszystkiem załatwiono najważniejszą sprawę, mianowicie, aby wybrano miejsce, gdzie ma być wykuty grób w skale. Do miejsca zastosuje dopiero artysta sarkofag. Po rozpatrzeniu planu i naradzeniu się uchwalono pochować Lenartowicza w drugiej niszy po prawej stronie, tuż za Kraszewskim, a naprzeciw grobu Siemieńskiego. Na następnem posiedzeniu przedłoży p. Knaus projekt sarkofagu, zastosowany do obranego miejsca, i kosztorys. Na frontonie sarkofagu ma być umieszczony medaljon, przedstawiający Lenartowicza w kwiecie wieku. Artystom oddano sprawę dekoracji ulic, przez które pochód będzie postępował. Nadto mają na najbliższem posiedzeniu przedłożyć plan dekoracji frontonu krypty pijarskiej i dwu narożników ulicy św. Jana tuż przy kościele pijarskim, placu przed Sukiennicami na wylocie ulicy św. Jana, kamienia pamiątkowego na Rynku, kościółka św. Wojciecha, wejścia do ulicy Grodzkiej, kościoła św. Idziego i placu pod Wawelem.

Pogrzeb bowiem właściwy, według propozycji sekcji, rozpocząć się powinien dopiero od krypty pijarskiej. Z kolei zostaną sprowadzone zwłoki wieczorem dnia poprzedzającego uroczystość. Pochód cichy przejdzie ulicą Basztową, Sławkowską i Pijarską do krypty, gdzie trumna poety przechowaną będzie przez noc do następnego dnia, w którym się odbędzie właściwa uroczystość pogrzebowa. Domy, obok których wieczorem będą przenoszone zwłoki, będą illuminowane, a nadto komitet uda się do reprezentacji miejskiej, aby kazała oświecić Rondel i latarnie okryła krepą.

Właściwy pochód pogrzebowy powinien postępować według propozycji sekcji ulicą św. Jana, zachodnią stroną Rynku, obok kamienia pamiątkowego, następnie zwróci się ku kościołowi św. Wojciecha, wejdzie do ulicy Grodzkiej wprost na Skałkę, nie zatrymując się. Sekcja wyraziła gorące życzenie, skierowane do reprezentacji miejskiej, aby do dnia pogrzebu ukończono wytkniętą ulicą Augustjańską od kościoła Bernardyńskiego. W tym bowiem razie możnaby ominąć Kazimierz. Czasu jest jeszcze dosyć i przy dobrych chęciach i woli ulica nowa mogłaby być zupełnie uporządkowaną. Do komitetu zaś uda się sekcja z propozycją, aby stosunkowo niewielkim kosztem znieść kazał dzisiejszą bramę tuż u wejścia na Skałkę, starą ruderę, a w jej miejsce wybudował nową odpowiednią. — Uchwalono także prosić prezydjum komitetu, aby się udało do Tow. sztuk pięknych o udzielenie dekoracyj, jakie pozostały z pogrzebu Mickiewicza.

Dekoracje składać się mają przedewszystkiem z kwiatów i zieleni, żałoba wykluczona. Karawanu również zupełnie nie będzie. Zwłoki Lenartowicza przez całą drogę nieść będzie lud z różnych okolic kraju, korporacje, cechy i młodzież. W tym celu poruczono artystom zrobić plan mar wysokich, tak aby niesiona trumna zdala była widoczną.

P. architekt Knaus pracę swoją ofiarował bezinteresownie. Artystom nadto poleciła sekcja wykonać projekt katafalku wspaniałego, na którym trumna będzie umieszczona podczas nabożeństwa na Skałce.

**„Świata"** nr. 7 trzeba zobaczyć, a wówczas nieweźmie się wcale za przesadę tego, co powiemy, a mianowicie, że jestto jedna z najpiękniejszych publikacyj, jakie się widzieć zdarza. Numer sam przez się, jak wszystkie numery „Świata", świetną ma treść tak pod względem literackim, jak i ilustracyjnym, ale dodane do niego premium jest w swoim rodzaju, naszem zdaniem, arcydziełem. Są to trzy rysunki Czesława Jankowskiego, pod tytułem „Zmartwychwstanie", rysunki przepełne poezji mistycznej, wykonane cudownie, a odbite prześlicznie. Trzy te rysunki — to trzy poematy, jakby wyjęte z duszy któregoś z największych poetów symbolistów ostatniej doby. W dwa pierwsze zapatrzyć się można, jak się można zapatrzyć w nieskończoność wód głębokich i sennych; ostatni jest porywającym tryumfalnym hymnem zwycięztwa!

Tekst do rysunków, bardzo ładny, napisała pani Zofja Jankowska.

Dodać trzeba, że tak rysunek na okładce, jak i ramki, obejmujące dalsze rysunki, stylowo z najrozmaitszych oryginalnych motywów złożone, ołówka p. Dyrdonia, są również majstersztykiem artystycznym.

Z bogatej treści numeru wymienimy dalszy ciąg noweli Junoszy „Icek podwójny"; Sarneckiego „Uroczych oczu"; dokończenie „Z francuskiej literatury prawniczej" Jaworskiego; „Pierwsza miłość Z. Krasińskiego" przez F. Hösicka; Przesmyckiego „Jarosław Vrchlicki" i t. d. Poezja sporo w tym numerze znalazła miejsca: przedewszystkiem spotykamy tu nagrodzone cztery kantaty konkursowe na odsłonięcie pomnika Mickiewicza, dalej „Marzenie" Kazimierza Tetmajera i „Oczekiwanie" Bronisława Grabowskiego.

Winieta tytułowa Stachiewicza, oba rysunki Czesława Jankowskiego z cyklu „Emigracja", Piccarda „Trzydzieści lat temu" i O. Kraszewskiej „Po raucie" są bardzo ładne i ślicznie odbite.

**Pożar.** We czwartek, dnia 30 marca, o godzinie w pół do 7 wieczorem, zaalarmowano straż pożarną automatem z ulicy Józefa na Kazimierzu. Na miejsce wskazane wyjechał naczelnik Eminowicz na czele III plutonu, za którym wskutek alarmu wyruszył pluton IV. Straż zastała palące się różne rzeczy w piwnicy przy ulicy Józefa pod l. 28 u Wolfa Millera. Wskutek silnego i gryzącego dymu, trzeba było posłużyć się aparatem respiracyjnym. Ogień zdołano zupełnie ugasić w przeciągu pięciu kwadransy. Ofiarą pożaru padły zapasy świąteczne, cała pościel i inne rzeczy, wartości około 150 złr. Ogień powstał wskutek nieostrożności.

**Srebrną łyżkę** dużą z literami O. C. odebrała policja od przyaresztowanego Franciszka Gacy. Łyżka prawdopodobnie pochodzi z kradzieży. Można ją odebrać, po udowodnieniu własności, w biurze policji (ul. Kanonicza pod Zamkiem).

## KRONIKA PODGÓRSKA.

**Świątynia podgórska.** Wiarą stoi naród polski, od początku swego istnienia czcił on świątynie boże i niejednokrotnie najznakomitsze rody znaczyły przejście swoje po tej ziemi wznoszeniem przybytków pańskich. Ta cześć pozostała i do dnia dzisiejszego. Nie masz ofiar, jakichby nie poniesiono na budowę domu bożego. To też dziwnem niezmiernie się wydaje, że pierwiastkowy zamiar zbudowania kościoła na Podgórzu, natrafiła na przeszkody i zawady. Jeszcze przed kilku tygodniami stworzono komitet kościelny i wybrano godnych mężów dla zajęcia się budową świątyni. Dotąd komitet nie został ukonstytuowany. Brak przewodniczącego nie dozwala cokolwiek postanowić i uradzić. Słyszeliśmy, że protokół wyborczy zalega w starostwie wielickiem a tymczasem osoby, które oświadczyły gotowość przyjścia z ofiarami nawet kilkotysiącznemi, nadaremnie wyczekują na ostatnie słowo w tej ważnej sprawie. Lekceważyć dobrych chęci nie godzi się, zwłaszcza gdy sprawa dotyczy służby bożej. Kościół dzisiejszy już nie odpowiada liczbie ludności miasta Podgórza, jest za szczupły a przytem w stanie grożącym niebezpieczeństwem. Jesteśmy najmocniej przekonani, o życzliwych intencjach Starostwa, którym niewątpliwie nawał prac staje na zawadzie, dlatego ulegając ogólnym i gorącym pragnieniom Podgórzan, ośmielamy się przypomnieć Starostwu, tem więcej, że wszystko jest gotowe i odpowiedź Starostwa przyjętą zostanie niezwykłą radością przez tych, którzy nie tylko pobożnem życzeniem, ale i materjalnem poparciem przyczynić się chcą i pragną do budowy tak koniecznej, tak pożądanej, dla ludności podgórskiej świątyni.

Obok tego nie zapominajmy, że i cmentarz, dziś leżący w ruinach, doprowadzonym będzie do należytego porządku, a komitet cmentarny ukonstytuowany wraz z komitetem kościelnym zajmie się równocześnie ostatniem schroniskiem zmarłych. Cmentarze zawsze i wszędzie otaczane były pieczołowitością żyjących, niech więc i na nas nie ciąży zarzut, że odstąpiliśmy od tradycji praojców.

**Nieporządki** na moście podgórskim dają się czuć dotkliwie przechodniom i przejeżdżającym. Należałoby koniecznie postawić kogoś, ktoby regulował ruch wozów, wszyscy bowiem jeżdżą obu stronami mostu, nie zwracając na to uwagi, że jedna połowa musi być swobodna dla przejazdu wozów, dorożek i powozów przybywających z Krakowa. Z tego też powodu ciągłe zamięszanie, a przechodzień bacznie strzedz się musi, aby przypadkiem nie naraził się na uderzenie dyszlem, o co nie trudno.

Szczególniej w tych dniach ruch nadzwyczajnie powiększył się, a porządku nikt nie pilnuje. Nawet ekspedycja wozów utrudniona wielce, bo strażnicy cłowi tracą głowy, gdy od razu z rozmaitych stron pojawią się fury i wozy.

## TELEGRAMY

### Dnia 1 kwietnia.

**Temesvar.** Wiec 600 wyborców komitetu temeskiego, oświadczył się przeciw polityce wyznaniowej dra Wekerlego.

**Paryż.** Posiedzenie Izby deputowanych z dnia 30 b. m. rozpoczęło się nadzwyczaj spokojnie. Referował budżet odesłany z senatu sprawozdawca komisji budżetowej Lockroy. W myśl uchwał komisji wniósł Lockroy przyjęcie budżetu en bloc, tak jak go uchwaliła Izba, z pominięciem zmian wprowadzonych przez senat. Pomimo to Izba zgodziła się na niektóre poprawki, a mianowicie zniosła podatki od liberji i fortepianów ustanowione przez się poprzednio. Skoro na stół weszła sprawa reformy podatku od napojów wyskokowych, minister Tirard wniósł oddzielenie odnośnych pozycyj od budżetu, aby niezależnie od rozwiązania kwestji spornej, z niemi związanej, budżet mógł być uchwalony i stać się prawomocnym.

Republikanie Salis i Jamais przemawiają nader gwałtownie przeciw wnioskowi Tirarda. Salis powiada wręcz: jeśli rządowi się nie podoba, iż Izba strzeże swych praw wobec senatu, niechaj się poda do dymisji.

Prezydent ministrów Ribot stawia kwestję zaufania. Upomina Izbę, aby zważyła, jaki krok robi. Konflikt z senatem w sprawie budżetu, a więc nie dojście z nim do końca, grozi ewentualnością czwartego miesięcznego prowizorjum budżetowego w jednym roku. Przyrzeka poparcie życzeń Izby w senacie odnoszących się do reformy rzeczonego podatku. Głosowanie przez podniesienie rąk nie dowodzi jednak, aby słowa prezydenta ministrów zrobiły wrażenie, oświadcza się bowiem 272 głosów za wnioskiem Tirarda, 273 przeciw. Przy głosowaniu imiennem, przeprowadzonem dla sprawdzenia, wniosek Tirarda ma już tylko 242 gł. za sobą, przeciw niemu jest 247 gł. — Ribot prosi o odroczenie posiedzenia Izby, celem porozumienia się z radą ministrów.

**Paryż.** Gabinet przedłożył prezydentowi rzeczypospolitej Carnotowi, gremjalnie prośbę o dymisję.

**Paryż** Wieczorne posiedzenie Izby otworzył Kazimierz Périer, oznajmiając, iż prezydent Carnot przyjął dymisję gabinetu Ribota. Wobec tego prezydent Izby wnosi dwumiesięczne prowizorjum budżetowe.

**Paryż.** Lockroy imieniem komisji budżetowej wniósł i przeprowadził 504 głosami przeciw 5 głosom jednomiesięczne prowizorjum budżetowe.

Letéllier wnosi rozwiązanie Izby.

Prezydent Izby Périer nie dopuszcza do rozpraw nad wnioskiem, który wykracza przeciw konstytucji.

Izba odroczyła się do wtorku.

**Paryż.** Krąży pogłoska iż nowy gabinet stworzą Develle lub Constans. Ten ostatni byłby pożądany w erze przedwyborczej.

**Paryż.** Senat uchwalił w myśl decyzji Izby jednomiesięczne prowizorjum budżetowe. Sesję odroczył senat do soboty.

**Londyn.** Izba gmin przyjęła 163 głosami przeciw 75 głosom wniosek Gladstona wymierzony przeciw systemowi obstrukcyjnemu, iż wtorki i środy przeznacza się na załatwianie spraw rządowych, we wszystkie zaś inne dnie bil homerule ma pierwszeństwo przed każdą inną sprawą, wpływającą na porządek dzienny.

**Lille** Szkody zrządzone pożarem jednej części tutejszego arsenału, obliczają na milion franków.

**Białogród.** Z Krymu ex-królowa Natalja pojedzie do Sinaia, gdzie odwiedzi ją król Aleksander.

**Rio de Janeiro.** Jenerał Tellos przekroczył granicę Urugwaju, mszcząc się na mieszkańcach pogranicza za pomoc dawaną federalistom. Wojna pomiędzy Brazylją a Urugwajem nieunikniona. Łódź kanonierska „Alagoas" jest już na wodach Assumpcion'u i lada chwila zacznie bobardować miasto.

### Przyjechali do Krakowa.

Dnia 31 marca.

**Hotel Drezdeński.** T. Münnich ze Lwowa. — F. Mettegang z Wrocławia. — L. Danzeisen z Paryża.— H. Stern z Frankfurtu. — R. Wychowski z Dąbrowy. — A. Chełmiński z Petersburga.

**Hotel Polski.** R. Hagen z Feldkirsch. — K. L. Jezierski z Wiednia. — K. Zieliński z Miechowa.

**Grand Hotel.** A. Kalinka ze Skołyszyna. — S. hr. Grabowski z Krosna. — A. Zaleski z Podola. — W. Sokołowski z Wrocławia. — W. Eugen z Bukaresztu. — T. Syroczyński z gub. kijowskiej. — W. Jelski z Warszawy. — W. hr. Baworowski ze Lwowa. — J. Blumenfeld ze Szczakowy.

**Hotel Saski.** J. Styka ze Lwowa. — H. Krajewski. — A. Lisowiecki z Niegłowic. — Ks. W. Ścisło z Ciężkowic. — A. Radak ze Szczakowy. — T. Kiślańska z Warszawy. — Dr. W. Chwalibóg z Jasia. L. Beller z Monachjum. — N. Głębocka z gub. kijowskiej. — Z. Monkiewicz z Warszawy.

**Hotel „pod Różą".** W. Dąbrowski ze Lwowa. — T. Kocowski ze Lwowa.

**Hotel Centralny.** W. Wolf, J. Walter z Wiednia.— M. Jumpertz z Prus. — Z. Kawecki z Gnojowa. — K. Staniszewski z Galicji.

## NADESŁANE.

*(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).*

†

**Kazimierz Żelechowski**

herbu Ciołek, doktor praw i adwokat krajowy, zmarł wczoraj dnia 30 marca w Limanowy. Człowiek wielkiego serca i bogatego umysłu, brał żywy udział we wszystkiem, co kraj obchodziło, gorący patrjota, gorliwy katolik, zajęty ciężką zawodową pracą, umiał sobie zaskarbić miłość i uznanie w szerszych kołach współobywateli, którzy prawość jego charakteru wysoce cenili. Zmarły pozostawił wdowę i troje sierot. Pogrzeb odbędzie się w sobotę rano dnia 1 kwietnia w Limanowy.

# DROBNE OGŁOSZENIA.

**Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.**

**Centralne Biuro** sprawunków dla prowincyi. Lwów Kopernika 11. pośredniczy w zakupie wszelkich towarów, wysyła tylko za zaliczką i policza 5% prowizji. 2031

**Mieszkanie** składające się z 4 pokoi i kuchni w ogrodzie strzeleckim do wynajęcia każdego czasu. Wiadomość ul. Sławkowska l. 6. I p. w restauracji. 132 6 ?

**Wyuczam** buchalterji podwójnej listownie. Warunki przystępne. Łaskawe oferty sub **100** w Admin. »Kurjera Polsk.« w Krakowie. 141 2 ?

**Parcela budowlana** do sprzedania za bajeczną cenę przy ul. św. Wawrzeńca w Krakowie. Połowa ceny kupna może pozostać na hipotece. Wiadomość ul. Stradom Nr. 18 II. piętro w biurze materjałów budowlanych. 142 1 10

**Skrzypce** mające przeszło 24 lat z fabryki Steinera są pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość u Feliksa Chodorowskiego c. k. adjutanta podatków w Tarnowie. 143 1 3

**Gdy mi trzeba inserować** w dziennikach lwowskich i innych krajowych lub w zagranicznych, to załatwiam zawsze najtaniej przez **Centralne biuro ogłoszeń, Lwów, ulica Kopernika II.** 203

**Fröblowska nauczycielka** poszukuje lekcyj prywatnie. Podejmuje się przygotowywać panienki do 1 lub 2 klasy, przytem dzieci prowadzić podług systemu Fröblowskiego. Zgłoszenia do Adm. »Kurjera Pol.« w Krakowie pod lit. **A. Z.** 139 3 3

**Ważne dla wszystkich!** Dostać można w handlu **K. Krzysztofowicza, Linia A—B w Krakowie.** Najlepszy środek przeciw niestraceniu formy w ubraniu. **8000** ramienników (wieszadeł) do wieszania garderoby dla Pań i Panów, które sprzedaję **tylko po 10 ct. sztuka!** Wieszadła są najnowszego fasonu, różnego formatu, tak na futra, palta, surduty, jakoteż na ubrania damskie. 47 5 ?

**Mężczyzna** w średnim wieku, władający biegle językiem polskim i niemieckim, oraz biegły w rachunkowości, posiadający znaczniejszą **kaucję**, poszukuje posady kasjera, magazyniera, kantorzysty lub t. p. Łaskawe zgłoszenia pod **A. Z.** w Administracji »Kurjera Polskiego«. 140 1 3

---

Pracownia rzeźbiarsko-kamieniarska
**KAZIMIERZA MULARSKIEGO**
w KRAKOWIE, przy ulicy Rakowickiej pod l. 3
wykonywa 148 3 10
**wszelkie roboty w zakres tegoż wchodzące.**
Pomniki gotowe na składzie.

---

Fabryka tutek cygaretowych i torebek papierowych
## „NORIS"
dawniej F. SZUKIEWICZ
W KRAKOWIE,

poleca pałącym: Tutki cygaretowe z bibułki franc. „LE HOUBLON". „Le Houblon" istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaret. innego wyrobu, nie zdołały zachwiać sławy „Le Houblon" już raz wyrobionej i ustalonej. Fabryka tutek „NORIS" używa tylko tę bibułkę, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie „Tutki le Houblon" Fabryki „NORIS".

Do nabycia w handlach i trafikach, tak samo na prowincji. Biorącym naraz 5 tysięcy tutek, t. j. za 6 złr., posyła się opłatnie i nie liczy opakowania. Dla p. kupców i trafikantów korzystne warunki.

Zamówienia pocztowe wysyła się odwrotnie. Dla biorących w większej ilości, oraz dla Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

**Pp. aptekarzom, kupcom i cukiernikom poleca się torebki papierowe.** 238 3 52

---

Warszawska pracownia sukien i okryć damskich
## ANIELI PASŁAWSKIEJ
W KRAKOWIE,
ul. Florjańska 10, I p. (vis à vis apteki p. Wiśniewskiego)
przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres tego fachu wchodzące i wykonuje takowe podług najświeższych żurnali francuskich, wiedeńskich i na czas ściśle oznaczony, z czem polecam się JWn. i W. Paniom.
Grubsze roboty wykonują krawcy mężczyźni.
43 6 10 Z szacunkiem **Aniela Pasławska**

---

## LOUIS HESSEL i Spółka
**Fabryka farb i główne biuro w Aussig**
miejsce założenia: **NERCHAU** koło **LIPSKA.**
**Filie:** WIEDEŃ III, Hauptstrasse Nr. 88. BUDAPESZT, Nemet utcza Nr. 10. 218 10 10
**Filja w KRAKOWIE, ul. Zielona Nr. 7.**

---

HANDEL WIN
## JANA GRALEWSKIEGO
założony w Krakowie w roku 1806.
Poleca swe doborowe wina węgierskie, austrjackie, francuskie, włoskie i inne, tudzież szampany i koniaki. Cenniki i próbki gratis i franco.
**Handel przy ulicy Grodzkiej l. 44. Składy transitowe przy ulicy Brackiej l. 13 i Kanoniczej l. 20.** 271 6 10

---

## MASŁO
deserowe najprzedniejsze, oraz do ciasta na święta i kuchenne
poleca HANDEL 324 1 10
## LEONA SYKUTOWSKIEGO
ul. Szewska l. 12 w Krakowie.

---

## SKŁAD PIWA i PORTERU
Z BROWARU
ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA
w Żywcu.
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Piwo cesarskie | 10 ct. | Porter | 16 ct. |
| „ marcowe | 12 „ | Ale | 16 „ |

**Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.** 741(20-20)
## G. LAZAR. — KRAKÓW,
**ulica św. Jana, l. 9, na dole w podwórzu.**

---

## ANASTAZY HOLIK
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 7.
poleca Szanownej P. T. Publiczności swój
**Skład Zegarów i Zegarków wszelkiego rodzaju**
z najlepszych fabryk szwajcarskich i francuskich.
**Ceny zegarków:** złotych od złr. 25 do 300 — srebrnych od złr 8 do 50 — niklowych od złr. 5 do 20
PRZYJMUJE ZAMIANY. 318 1 52
Szkatułki grające melodje polskie, najstosowniejsze na podarunki, znajdują się na składzie.
Wszelkie naprawy wykonuje dokładnie i za poręczeniem. Ceny najprzystępniejsze, rzetelna obsługa, ściśle dotrzymanie terminu oznaczonego przy powierzaniu mu roboty.

---

Parowa fabryka waty (i opatrunków)
## M. L. DOBROWOLSKIEGO
w Nowej-Wsi p. Łobzów
poleca:
P. T. Panom Kupcom, Krawcom, Kuśnierzom, Czapnikom, Paniom Krawczyniom i Gospodyniom, na kołdry, podszewki i t. p.
**watę bawełnianą białą i szarą nieklejoną**
oraz **mocną watę wełnianą**
w arkuszach 2 metrowych ważących $^1/_4$ lub $^1/_2$ kilogr. Dla Panów Zegarmistrzów i Jubilerów przyrządza dowolnie barwioną watę bawełnianą. 1314 11 52
**Próbki i ceny przesyła na żądanie opłacone**

---

**Fabryka szkła w Gracu**
## HANISCHA HILDEBRANDA i Spółki
poleca swoje wyroby 320 1 50
## FLASZEK
**do piwa, wina, koniaku, likierów, wódek i t. p.**
Łaskawe zlecenia przyjmuje generalny zastępca dla Galicji, Morawy i Szlązka pan **JÓZEF TRAMER w Krakowie, ulicą Grodzka Nr. 63.**
Skład flaszek w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 4, dom Wgo Bojarskiego.

---

Wysyłka piwa flaszkowego z browaru
## ZACHERLIN A. HOLLE München
za zaliczką wysyła napełnione w browarze we flaszki
## Piwo „Salvator"
**Cena za skrzynkę z opakowaniem z München:** 328 1 1

| po 12 flaszek | po 24 | po 36 | po 48 flaszek |
|---|---|---|---|
| Marek 9 | M. 17 | M. 24·50 | M. 32 |

**kupcy trudniący się sprzedażą tegoż, otrzymują rabat.**
Prawdziwe piwo Salvator z browaru Zacherlina trzyma się dłuższy czas we flaszkach i jest wybornym napojem stołowym, a zwłaszcza bywa zalecanem jako najlepsze dla reconvalescentów.
**Przed naśladownictwem ostrzega się, wysyłkę uskutecznia się corocznie w ciągu miesiąca marca.**

---

## VILLÁNYER
prawdziwe, naturalne wina z gór, stare, wytrawne, białe i czerwone, wina stołowe à 22, 24 i 26 ct; wyborne desertowe à 30, 36, 40 ct. i wyżej za litr. Wyborowe gabinetowe, Samorodner, wódki, śliwowicę i willański Cognac wysyła na próbę w beczułkach 50—60 litrowych za gotówkę **Varadische Kellerei** und Realitäten-Besitzung in Villány (Ungarn). Beczułki przyjmuje się powrotnie po tej samej cenie franco. 276 6 6

---

Ważne dla
**PP. Architektów, Budowniczych i Przedsiębiorców.**
**W dniu 1 maja r. b. została w Łagiewnikach obok Podgórza puszczoną w ruch nowa pierwsza**
## PAROWA FABRYKA CEGIEŁ,
oraz wszelkich wyrobów glinianych,
a mianowicie: **cegieł ogniotrwałych, cegieł fasadowych, „Verblenderów", zendrówek, „Klinkierów", cegieł studziennych, gzemsów, rur drenowych, dachówek i t. p. — Piec patentowy zbudowany według najnowszej konstrukcji.**
Materjał do wyrobów zbadany na miejscu i uznany za najlepszy przez pierwsze powagi fachowe. — Wyroby wszelkie uskuteczniane będą punktualnie i dokładnie według rysunków PP. Architektów i Budowniczych.
Zamówienia przyjmuje już obecnie o każdym czasie
**Zarząd dóbr „ŁAGIEWNIKI" poczta Podgórze.**
**Dla Krakowa** upoważnionym został do sprzedaży **Adolf Kirsch,** ulica św. Sebastjana 30.

---

Od wielu lat wypróbowany uśmierzający wszelkie bole reumatyczne środek domowy
## Kwizdy płyn gośccowy
**Cena za 1 flaszkę 1 złr., za $^1/_2$ flaszki 60 ct.**
do nabycia we wszystkich aptekach. 197 III
Należy zwracać pilną uwagę na markę ochronną i żądać wyraźnie: **z apteki obwodowej w Korneuburgu pod Wiedniem.**

---

. Pierwszy parowy
## AMERYKAŃSKI MŁYN
do kości i nawozów mielonych
**założony w roku 1891**
w Klimkówce, p. Rymanów.

**Fabryka zbudowana według najnowszych wymogów technicznych, zaopatrzona w najnowsze patentowane aparaty, maszyny etc., laboratorjum chemiczne; — oświetlona elektrycznie.**

Wyrabia wszelkie gatunki nawozów fabrycznych, t. j. mąkę kościaną surową, parzoną i zaprawianą kwasem siarkowym, nadfosforany, mąkę rogową z fosforytów, żwili Thomasa etc., jakoteż tłuszcze, oleje i inne artykuły w zakres przedsiębiorstwa wchodzące.

Worki i plomby z marką ochronną ⸢†⸣ i firmą St. Ostaszewski, Klimkówka, p. Rymanów.

**Doświadczenia z nawozami sztucznemi, robione na własnych polach, można oglądać w różnych porach roku. Na donoszących o przybyciu konie będą oczekiwać na stacji Rymanów.**

**CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE.**
Na wszelkie zapytania odpowiada się odwrotnie.
## Zarząd dóbr Klimkówki.
poczta, stacja kolejowa i telegraficzna Rymanów

---



## Franciszek Radomski
**mechanik,**
w Krakowie, ul. Florjańska 26.
przyjmuje do naprawy
## maszyny do szycia i welocypedy,
tudzież wszelkie najtrudniejsze roboty w zakres mechaniki wchodzące. **Najlepsze maszyny Singera** sprzedaje o 10, welocypedy zaś o 20 % taniej jak wszystkie handle. 198 5 ?

---

Biuro wywiadowcze
## JÓZEFA BIRKLE
**Lwów, Trybunalska 4.**
**Poleca:** Guwernantki, Bony, Panny służące, Klucznice, Oficjalistów, prywatnych i wszelką służbę dworską i miejską, z najlepszemi rekomendacjami Dzierżawy majątków mniejszych i większych poszukuje. 11 14

---

PIWO PILZNEŃSKIE i PIWO BAWARSKIE (Culmbacher)

Handel pod „Aniołkami"
## JANA MIKI w Krakowie
**Rynek, róg ulicy Brackiej**
poleca
**wszelkie towary korzenne i delikatesy**
oraz kuchnię wyborową, napoje krajowe i zagraniczne.
jak również wysyła ze swego składu **transitowego** z Półwsia Zwierzynieckiego Nr. 20, w baryłkach i gąsiorkach opłatnych

**Wino** węgierskie stołowe białe.
„ „ litr po 36 ct., 40, 50, 60, 75 i 1 złr.
„ „ w butel. po 34 ct., 40, 50, 60, 75 i 1 złr.
„ „ stare wytrawne, butel. od 1·50 do 10 złr.
„ „ „ maślacze „ „ 2·50 „ 15 „
„ „ czerwone litr po 40 50, 70 ct.
„ włoskie czerwone litr po 36 ct., 40 ct
**Wódki** wyśmienite nalewki w rozmaitych smakach w butelkach po 60 i 70 ct. 308 3 3
**Śliwowica** w butelkach po 70 ct.
**Cognac węgierski** w but. po 1 złr. 75 ct. i 2 złr.
„ **francuski** w but. od 3 złr. do 10 złr.

PORTER ANGIELSKI WYSTAŁY.

---

Pierwszy wiedeński magazyn
## Gotowych ubrań dla dziewcząt do lat 12-tu
poleca:



**Sukienki i płaszczyki dla dziewcząt.** | **Trykoty, kapotki i płaszczyki dla dzieci.**
**Ubrania dla chłopców.** | **Bluzy dla dam.**
Na sezon wiosenny i letni, w nader wielkim wyborze, podług najświeższego wiedeńskiego fasonu.
CENY UMIARKOWANE. 326 1 20
**Artur Aprill, Plac Dominikański Nr. 2, I piętro, w Krakowie.**

---

Odznaczona srebrnym medalem przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawie budowlanej lwowskiej i nagrodą I na wystawie konkursowej z r. 1889 w Krakowie.
Pierwsza krakowska
**parowa fabryka**
**wyrobów artystyczno-stolarskich, budowlanych i parkietów**
## KAROLA OTTA
**w Krakowie, ul. Dajwór, l. 10,**
wyrabia przy pomocy najlepszych systemów maszyn parowych i wzorowo urządzonej suszarni drzewnej z własnych materjałów wysuszonych, wszelkie wyroby artystyczno-meblowe, kościelne i budowlane oraz reperacje antyków, roboty inkrustowane i wystawy sklepowe. Posiada na składzie wielki wybór fornierów deseniowych, parkietów oraz desek (Laubsegenholz). Zamówienia wykonuje na czas oznaczony, jak najstaranniej,
969 **po cenach umiarkowanych.** 25 52

---

Wszelkie roboty w zakres kamieniarsko-rzeźbiarski wchodzące przyjmuję.




Wszelkie roboty w zakres kamieniarsko rzeźbiarski wchodzące przyjmuję.

---

**35 lat powodzenia** Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 doktorów **MARIE Frères**, *lekarzy-wynalazców*, **Ul. de l'Arbre-Sec, 46**, w PARYŻU, na leczenie radykalne **RUPTUR**. Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą **Bandażu Elektro-Leczniczego**, który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bolu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — POJEDYŃCZE franków 30, PODWÓJNE franków 50 wraz z informacją.



210 3 ?

---

**Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami**
## Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego
**w Krakowie, Rynek l. 30.** **Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.**

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem Jana Gadowskiego.